XVI—6 CZERWIEC 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

O ISTOCIE BOJAŹNI BOŻEJ

Od wieku szesnastego począwszy, pod wpływem doktryn protestanckich, zaznaczyło się, nawet w środowiskach katolickich, pewne uprzedzenie do bojaźni bożej. Zdawałoby się, sądząc na podstawie dość powszechnego mniemania, że bojaźń boża jest udziałem dusz początkujących, ci zaś, którzy postąpili w doskonałości, winni by się kierować w swym życiu praktycznym wyłącznie tylko miłością bożą. W szczególności uprzedzenie to odnosi się do bojaźni niewolniczej, która w odróżnieniu od bojaźni synowskiej, zda się niegodną duszy prawdziwie szlachetnej.

Toteż streszczając obecnie naukę św. Tomasza o bojaźni bożej, pragnęlibyśmy niejako zrehabilitować tę bojaźń, w szczególności zaś bojaźń niewolniczą, w oczach chrześcijan i przywrócić jej należne miejsce. W tym celu jednak na-

przód zastanowimy się nad samym pojęciem bojaźni w ogólności i przeprowadzimy podział bojaźni bożej.

A. Pojęcie bojaźni.

Czym jest bojaźń w psychice ludzkiej? Wedle nauki Arystotelesa przejętej przez św. Tomasza, bojaźń jest jednym z jedenastu uczuć, czyli odruchów zmysłowych — *motus irrationalis appetitus*. W szczególności bojaźń zaznacza się jako odruch pożądania zmysłowego wobec zła jeszcze oddalonego, bardzo przykrego, trudnego do uniknięcia. A ponieważ każdy odruch uczuciowy ma swój odpowiednik w dziedzinie umysłowej, gdzie zaznacza się jako równoległy akt woli, chociaż bardziej uproszczony, wypada odróżnić bojaźń jako uczucie i bojaźń jako akt woli. Podczas gdy nazwa bojaźni zachowuje charakter ogólnikowy i może oznaczać zarówno odruch uczucia jako też akt woli, język polski wyodrębnia ponad to strach jako zjawisko bardziej zmysłowe, oraz obawę, która powstaje we woli[1]). Mimo to utarło się wyrażenie *bojaźni* bożej, dla aktu, który zasadniczo dokonywa się we woli, a podobnie jak każda czynność ducha, oddźwięk swój znajduje w uczuciowości człowieka.

---

1) Por. J. Woroniecki, Katolicka etyka wychowawcza, Poznań 1925, str. 81.

1. Istota bojaźni najlepiej uwydatni się przez kolejne rozważanie czterech przymiotów właściwego jej podmiotu. Z wyżej podanego określenia wynika, że przedmiotem bojaźni jest naprzód:

a) *zło,* które wywołuje ucieczkę, tak znamienną dla uczucia bojaźni. W przeciwieństwie do bojaźni nadzieja, odnosząca się do dobra, zaznacza się dążnością do swego przedmiotu. Ale i dobro może stać się przedmiotem bojaźni, choć tylko pośrednio, o ile z jego strony zagraża nam niebezpieczeństwo i zło: w tym znaczeniu obawiamy się ludzi złośliwych, którzy mogliby nas skrzywdzić albo przełożonych i przedstawicieli władzy, którzy słusznie mogliby nas ukarać.

b) Przedmiot, powodujący odruch bojaźni, pozostaje jeszcze w oddaleniu: jest to zło *przyszłe,* w odróżnieniu od zła obecnego. Widok nadchodzącego niebezpieczeństwa poprzez wyobraźnię porusza naszą pobudliwość zmysłową i daje początek bojaźni. Inaczej zaś odpowiada natura nasza, jeśli zło zagrażające nam już jest obecne, albo chociaż jeszcze oddalone, już niechybne, całkowicie nieuniknione: wtedy nie ma miejsca na bojaźń. W tej mierze — jak zauważył Arystoteles — skazani na śmierć już się nie powodują bojaźnią: zło ich już niejako dosięgło, zapóźno jest na bojaźń. Odruch uczuciowy, jaki się wtedy budzi jest albo gniewem — jeśli się człowiek jeszcze broni i usiłuje odpędzić zło, — albo też pewnego rodzaju „rezygnacyjnym“ smutkiem. Bo-

jaźń różni się więc zarówno od gniewu jako też od smutku.

c) Dalszy warunek polega na tym, że zło, które nam zagraża, jest *trudne do uniknięcia.* Łacińskie wyrażenie „arduum", które niesposób oddać jednym słowem polskim — zdaje się oznaczać niebezpieczeństwo, na którego pokonaniu szczególnie nam zależy. Zło więc, które jest przedmiotem bojaźni, wychodzi poza ramy zwykłych warunków codzienności: dużo w życiu naszym jest nieprzyjemności i przeciwności najrozmaitszego rodzaju. Ponieważ uniknięcie czy pokonanie ich nie wymaga nadzwyczajnego wysiłku i udaje się nam bez bohaterstwa, przywykliśmy już do ich zwalczania. W tym zakresie nie ma mowy o bojaźni we właściwym znaczeniu słowa. Są to rzeczy i sprawy zbyt drobne, aby poruszyć naszą wrażliwość. Ten charakter trudności, jaką najeżone jest zło, odgradza bojaźń od prostego odruchu wstrętu, czyli ucieczki, a więc odruchu części pożądliwej (pars concupiscibilis), a stawia ją w rzędzie uczuć części gniewliwej (pars irascibilis).

d) Wreszcie jako ostatnią właściwą cechę przedmiotu bojaźni należy podkreślić *niemożliwość odwrócenia* czy też pokonania grożącego niebezpieczeństwa. Bojaźń budzi się w nas wobec zła potężniejszego od naszych sił i zdolności obronnych. Gdyby mianowicie było nas stać na otwartą walkę ze złem, które nam zagraża, w uczuciowości naszej powstałby świadomy odruch odwagi, i zamiast, jak w bojaźni, cofać się przed

wrogiem, wszystkie siły nasze wytężyły by się i zwróciły przeciw nastającemu na nas niebezpieczeństwu.

2. Niektóre przedmioty bojaźni. Szczególnie silną bojaźń wywołuje niebezpieczeństwo, które zagraża naszemu istnieniu, albo chociażby zdrowiu naszemu. W tym względzie bojaźń znajduje potężny bodziec w popędzie samozachowawczym, który stoi na straży wspomnianych dóbr i z żywiołową siłą broni całości naszego organizmu. Bojaźń taką możnaby nazwać naturalną, ponieważ wypływa jak gdyby z samych czynników wrodzonych naszemu jestestwu. Św. Tomasz wyłącza tę bojaźń z podziału rodzajów bojaźni bożej.

Zrozumiałym także jest, że zło, które nam zagraża niespodziewanie, może wywołać bojaźń stosunkowo o wiele silniejszą nie tylko dlatego, że w pierwszej chwili niebezpieczeństwo zwykle wydaje się większe niżeli jest w rzeczywistości, ale dla tej także przyczyny, ponieważ nagłość, z jaką zjawiło się niebezpieczeństwo, zastaje nas nieprzygotowanych do walki obronnej i odbiera nam spokój oraz rozwagę konieczną dla wyszukania odpowiednich środków zaradczych. Ta sama racja sprawia także, iż zło, któremu niepodobna zaradzić, albo które jest zbyt długotrwałe, naszą bojaźń niechybnie powiększa.

Natomiast przedmiotem bojaźni we właściwym znaczeniu nie może być grzech, skoro od nas zależy dopuścić się grzechu czy też od niego się powstrzymać do tego stopnia, że grzech popeł-

niony bez naszego przyzwolenia i zgody, tym samym dla nas już nie jest grzechem i nie obciąża naszego sumienia. Mówimy wprawdzie, że „lękamy się grzechu“, ale przytem mamy na myśli, że najrozmaitsze przyczyny zewnętrzne oraz okoliczności, wśród których żyjemy, mogłyby owładnąć słabą naszą wolą i nakłonić ją do grzechu. A więc i wtedy nie obawiamy się samego grzechu jako takiego.

Ponadto niemożliwym jest, by człowiek obawiał się samej bojaźni, w tej mierze przynajmniej, w jakiej od nas zależy powodować się bojaźnią. O tyle zaś, o ile bojaźń wywołana jest czynnikami zewnętrznymi, które wpływają na uczucia nasze i utrudniają opanowanie siebie przez wolę, o tyle już naprzód możemy obawiać się, byśmy nie ulegli bojaźni. W tym zrozumieniu już teraz obawiamy się, aby nas kiedyś, gdy wypadnie nam iść przez las, nie ogarnął strach przed wilkami itp.

3. P r z y c z y n a b o j a ź n i. Wszelka bojaźń wywodzi się z miłości. Tak wynika choćby z tej ogólniejszej zasady podanej przez św. Tomasza, mianowicie, że wszystkie odruchy części gniewliwej — a do nich należy także bojaźń, — biorą swój początek w odruchach części pożądliwej. Również sama analiza bojaźni wykazuje, że przyczyną jej jest umiłowanie przedmiotu, które właśnie powoduje bojaźń przed utratą. Słusznie więc mówi św. Tomasz: „Wszelka bojaźń pochodzi z miłości, bo człowiek obawia się utracić to, co miłuje“. Kto nie ceni sobie danego przedmiotu,

nie dba o jego utratę, stąd też nie ma powodu do bojaźni.

Miłość jednak nie tyle jest przyczyną sprawczą bojaźni, — taką jest zło, które nam zagraża względnie istota mogąca nam zło wyrządzić — ile raczej wywołuje w nas odpowiednie nastawienie wewnętrzne oraz stwarza nastrój, w którym utrata przedmiotu umiłowania wydaje się szczególnie dojmującą. Stąd lęk i bojaźń na widok wszelkiego niebezpieczeństwa dla istoty — osoby czy też rzeczy — do której człowiek się przywiązał.

Powyższe zasady pięknie streszcza św. Augustyn: „Nikt nie wątpi, że ta jest jedynie przyczyna bojaźni, by to, co miłujemy, nie utracić, jeśliśmy je już zdobyli, albo by nie zdobyć, jeśli go dopiero się spodziewamy".

4. S k u t k i b o j a ź n i. Wedle nauki Arystotelesa, potwierdzonej zresztą powszechnym doświadczeniem ludzkim, każdemu przejawowi uczucia towarzyszy pewna przemiana fizjologiczna *(transmutatio corporalis)*, która uwydatnia się także w odmiennym ruchu serca. Otóż w bojaźni można zauważyć pewne skupienie się w sobie, określone przez św. Tomasza jako „ześrodkowanie ciepła i sił życiowych do wnętrza człowieka". To spostrzeżenie medycyny starożytnej dzisiejsza nauka lekarska zapewne wytłumaczyłaby ściślej i dokładniej, jednakowoż sam objaw fizjologiczny bardzo trafnie określony został wedle wrażenia, jakie wywiera w naszej psychice wewnętrznej odruch bojaźni. Wręcz przeciwnie od

bojaźni działa radość, która powoduje niejako rozszerzenie się serca, co tak doskonale już zauważył Psalmista, „gdyś rozszerzył serce moje" (118, 32).

Dla zagadnienia bojaźni bożej ważniejsze może być pytanie, jakie są skutki bojaźni w dziedzinie moralności, w szczególności jaką wartość mają uczynki wykonane pod wpływem bojaźni. Moralna ocena tego rodzaju uczynków zasadniczo zależeć będzie od ich charakteru dobrowolnego czy też wymuszonego. Otóż dokładniejsza analiza wykazuje, że wprawdzie bojaźń wywołuje pewnego rodzaju umniejszenie swobody działania, zazwyczaj jednak nie do tego stopnia, aby wpłynąć na zmianę oceny moralnej uczynku popełnionego. I tu wypada jeszcze zaznaczyć różnicę między strachem jako uczuciem oraz obawą jako przejawem woli.

Jeśli uwzględnimy wrażenie fizjologiczne wyżej opisane, jakie wywołuje strach, a jeszcze więcei przestrach, nie może nas dziwić, że „strach ma szczególną własność zmniejszania naszej wolności i odpowiedzialności. Gdy jest silny, może ją na jakiś czas zupełnie zawiesić i sprawić, że człowiek kieruje się już tylko zmysłowymi instynktami. Lżejszy nie znosi odpowiedzialności, ale może wywrzeć silny wpływ na kształtowanie się praktycznego sądu rozumu. Że zaś strach jest uczuciem negatywnym, którego nikt dla niego samego nie pożąda, przeto bardziej uniewinnia on człowieka, niż inne namiętności pozytywne, jak

pożądanie, rozkosz lub zazdrość, którym człowiek bardziej dla nich samych ulega"[2]).

Natomiast jeśli chodzi o obawę jako akt woli — a do niej zaliczyć trzeba także bojaźń bożą — umniejszenie swobody nigdy nie osiągnie wspomnianych co dopiero rozmiarów, skoro wszystko dokonywa się w dziedzinie ducha, z rozwagą i spokojem. Toteż czyny wykonane pod wpływem obawy pozostają odpowiedzialnymi co do swej istoty, a tylko względnie są niedobrowolnymi. Klasyczny w tym przedmiocie jest przykład kupca podróżującego morzem, który w niebezpieczeństwie zatonięcia wyrzuca swój towar: nie można zaprzeczyć, by czynność jego nie była dobrowolna, chociaż nigdy nie myślałby w tak łatwy sposób pozbawiać się swego mienia, gdyby życiu jego nie zagrażało niebezpieczeństwo.

B. Podział bojaźni bożej.

Bojaźń w odniesieniu do Boga — a tylko taka bojaźń zajmuje nas obecnie — nie jest jednolita, lecz może przybrać rozmaitą postać.

Wiadomo z ogólnej psychologii bojaźni, że przedmiotem, albo inaczej mówiąc, powodem bojaźni jest zło, którego człowiek pragnie uniknąć. Jeśli zło zagraża nam ze strony otoczenia i ten wywołuje skutek, że dla jego uniknięcia poświęcamy cel nasz ostateczny i odwracamy się od

---

2) Jak wyżej, str. 86.

Boga, bojaźń która nami powoduje, nazwiemy *bojaźnią światową* czyli ludzką. Takie jej miano pierwszy podał Kassiodor. U podstaw tego rodzaju bojaźni znajdujemy zamiłowanie doczesności, w której człowiek pokłada cel swój ostateczny. Toteż bojaźń światowa, w pełnym znaczeniu tego słowa, zawsze jest złą, w tej samej mierze, w jakiej złym i nagannym jest stawiać ponad miłość dla Boga przywiązanie do stworzenia.

Natomiast inna jest bojaźń, która prowadzi do Boga. Chcąc odtąd mówić wyłącznie już o tej bojaźni, zbliżającej do Boga, winniśmy naprzód odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: W jaki sposób Bóg, który jest uosobieniem dobroci, może być przedmiotem bojaźni? Oczywiście Bóg nie jest przedmiotem bojaźni w tym znaczeniu, jakoby jego dobroć mogła być dla nas złem. A jednak w odniesieniu do Boga może nam przydarzyć się nie tylko zło, ale największe zło możliwe, mianowicie odwrócenie się nasze od Boga celu ostatecznego, a tym samym sprzeniewierzenie się jedynemu naszemu przeznaczeniu: na tym właśnie polega grzech. Skoro grzech rzeczywiście został popełniony, należy się nam kara, która w odniesieniu do Boga stanowi przedmiot naszej bojaźni: Bóg stoi na straży porządku moralnego, a jeśli nagradza za dobre uczynki, nie omieszka wymierzyć słusznej kary za przewinienia. Grzesznik, który niepomny na zadanie swoje najwyższe, odwrócił się od Boga i porzucił dążność do celu ostatecznego, siłą faktu podlega porządkowi sprawiedliwości bożej.

A chociaż wymiar sprawiedliwości bożej dla jednostki jest zawsze bolesny i godzi w jej szczęście, jednak sam w sobie jest on koniecznością i przyczynia się do harmonii wszechrzeczy.

Na tle tych uwag zarysowuje się zasadniczy podział bojaźni bożej. W odniesieniu do Boga obawiać się można zarówno winy czyli grzechu, jako też kary przez sprawiedliwość bożą wymierzonej, a odmienny ten punkt widzenia daje początek odrębnej bojaźni, synowskiej i niewolniczej, które współistnieją w duszy ludzkiej i wzajemnie się warunkują. Pobudką bojaźni synowskiej jest miłość ku Bogu, obawiająca się obrazić Dobro najwyższe: bojaźń natomiast niewolnicza, mająca na oku własne dobro, obawia się utraty Boga, który jest jedynym i najwyższym naszym szczęściem.

Wyrażenia bojaźni synowskiej i niewolniczej stały się klasycznymi w teologii od czasów św. Augustyna[3]), dla oznaczenia rzeczy, która w konkretnym życiu moralnym istniała tak długo, jak ludzkość sama; odróżnienie bowiem tych dwóch rodzajów bojaźni dla życia chrześcijańskiego ma podstawowe znaczenie.

Już w warunkach wyłącznie ludzkich liczymy się z tą samą zasadniczą różnicą między bojaźnią synowską a bojaźnią niewolniczą. Jak inaczej przedstawia się bojaźń dziecka, które tylko z obawy przed rózgą powstrzymuje się od złego,

---

3) Św. Augustyn: In Jo. tr. 85, n. 3, De spiritu et littera c. 32, n. 56, zwłaszcza zaś: In Jo. (ad Parthos), tr. 9.

a z drugiej strony przywiązanie prawdziwie synowskie, które za żadną cenę nie chciałoby zasmucać swego ojca i dlatego unika wszystkiego, coby mogło mu niepodobać się. W dziedzinie nadprzyrodzonej odmienne to nastawienie wewnętrzne niemniej silnie się zaznacza.

Św. Augustyn zna inny jeszcze obraz tych samych obydwóch rodzajów bojaźni. „Nie można lepiej oddać różnicy między podwójną bojaźnią: jedną, którą miłość boża wyrzuca z serca swego, a drugą, która pozostaje na wieki wieków — jak właśnie przez porównanie dwóch niewiast zamężnych. Jedna z nich pragnie popełnić cudzołóstwo i lubuje się w nieprawości, lecz obawia się, by jej mąż nie ukarał. Obawia się męża, lecz dlatego się obawia, ponieważ jeszcze pragnie niegodziwości: obecność męża dla niej nie jest pożądaną, lecz raczej uciążliwą: a jeśli może już żyje niegodziwie, obawia się nadejścia męża. Podobni są ci, którzy lękają się, aby nie nadszedł dzień sądu. — Druga zaś niewiasta miłuje swego męża, oddaje mu niewinny uścisk i nie splami się najmniejszą skazą cudzołóstwa: pragnie obecności męża. — Czym więc różni się podwójna ta bojaźń? Jedna obawia się, i druga także. Zapytaj: jakby jednogłośnie odpowiedzą: Zapytaj jedną: Czy obawiasz się męża? Odpowie: Obawiam się. Zapytaj także drugą, czy obawia się męża: odpowie: Obawiam się. Taka sama odpowiedź, a jednak różne jej znaczenie. A więc zapytaj ich teraz: Dlaczego? Jedna powie: Obawiam się męża, aby nie nadszedł: druga powie:

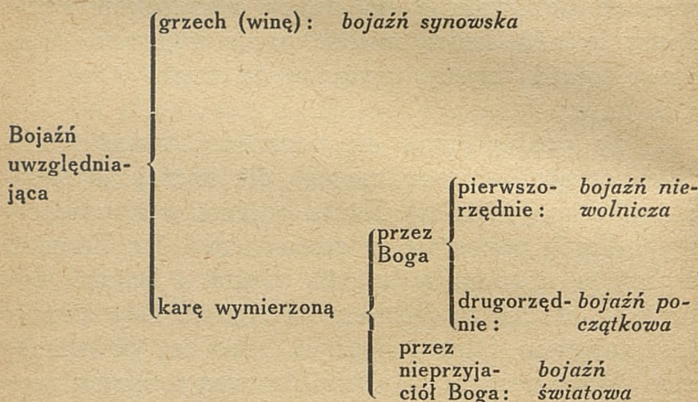
Obawiam się męża, aby nie odszedł. Pierwsza mówi: obawiam się, by mnie nie ukarał: druga mówi, obawiam się, by mnie nie opuścił. Przenieś to porównanie do duszy chrześcijan i poznasz bojaźń, którą miłość precz wyrzuca, oraz inną bojaźń czystą, trwającą na wieki wieków" (In Jo. tr. 9).

My posługujemy się terminem bojaźni nie tyle „czystej" (timor castus), ile raczej „synowskiej" (timor filialis). Istota bojaźni w obydwóch wypadkach pozostaje ta sama: toteż św. Tomasz wyraźnie utożsamia bojaźń czystą i bojaźń synowską, wślad za Pismem św., gdzie Bóg zwany jest zarówno Ojcem naszym, jako też oblubieńcem duszy naszej: „Poślubiłem was jednemu mężowi, aby czystą panną przedstawić was Chrystusowi" (II Kor. 11, 2).

Jako dalszy rodzaj bojaźni wypada wymienić bojaźń *początkową,* niezawodnie tak nazwaną wedle słów Psalmu: „Początkiem mądrości bojaźń Pańska" (Ps. 110, 10). Jest to bojaźń, która, jak mówi św. Tomasz, „wzrok swój zwraca zarówno do kary jak też do winy czyli grzechu, i dlatego pośrednie miejsce zajmuje między bojaźnią niewolniczą a bojaźnią synowską". W zasadzie mamy tu do czynienia z bojaźnią synowską, a więc obawą przed grzechem, posługującą się jednakowoż w wielkiej mierze pobudką bojaźni niewolniczej. Taki jest zazwyczaj stan początkujących na drodze życia duchowego.

Na tym wyczerpuje się podział bojaźni bożej: wszelka bojaźń w odniesieniu do Boga ostatecznie

sprowadza się do jednego z wyżej podanych czterech rodzajów bojaźni, które umieścić można w następującym schemacie:



Spośród tych czterech rodzajów bojaźni w odniesieniu do Boga, bojaźń światowa zawsze jest złą; bojaźń początkowa co do istoty swej utożsamia się z bojaźnią synowską: pozostaje nam więc jeszcze poddać ocenie moralnej bojaźń niewolniczą oraz bojaźń synowską.

O. Andrzej Gmurowski O. P.

MODLIĆ SIĘ ZA RZĄDZĄCYCH NAMI

Apostolstwo Modlitwy podało swoim członkom w tym roku na miesiąc luty intencję: Rządy państw. Nie zajdziemy jednak daleko, jeśli ta intencja pozostanie tylko chwilową, poszczególną, jedną z tych, do których powraca się — według osobistego pociągu — tylko od czasu do czasu, zamiast stać się jedną z najczęstszych naszych modlitw w łączności z naszym udziałem we Mszy św.

Niejednemu z nas werset „Domine, salvam fac rempublicam — Zbaw, Panie, rzeczpospolitą naszą", śpiewany po sumie, wydaje się jakoby tym oficjalnym ukłonem między księdzem proboszczem a panem burmistrzem, lub wymianą wizyt w dnie uroczyste między księdzem biskupem a panem prezydentem. Jest czymś podobnym, jeśli chcemy, ale jest także czymś o wiele wyższym: modlitwą chrześcijanina za to, co winno mu najwięcej leżeć na sercu i ku czemu jak najczęściej i najgoręcej winna się kierować możność jego orędownictwa.

Modlić się za rządzących nami. Jakimikolwiek oni są — od Boga, jak mówi św. Paweł,

trzymali władzę. Prosić Boga, by nimi kierował, by przez nich prowadził nas wedle zamiarów Swej Opatrzności — to dla każdego chrześcijanina intencja nie dowolna, nie drugorzędna, ale pierwszej wagi i która z całą siłą wypływa z przekonania apostolskiego. Posłuchajmy, co mówi św. Paweł do Tymoteusza:

„Proszę tedy najpierwej, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich, którzy wyższe godności zajmują, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i czystości...

Chcę tedy, aby mężowie modlili się na każdym miejscu, podnosząc czyste ręce, bez gniewu i sporów“[1]).

Od chwili, kiedy usunięta została, nie z mszału, ale z celebry wielkopiątkowej oracja za cesarza[2]), która następowała po oracji za papieża, ślady tej intencji są mało widoczne w modlitwie publicznej na Zachodzie. Prawo, udzielone królowi belgijskiemu, by być wymienionym w kanonie Mszy św., wydaje się dziwnym przywilejem. Nic jednak zgodniejszego z tradycją. Nie tylko bowiem na progu świątyni, w tym, co liturgiści nazywają wstępem do Mszy św., lecz w samym sercu liturgii Ofiary znajdowała się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa modlitwa „za tych, którzy wyższe godności zajmują“.

---

1) II Tym. 6, 8.
2) W liturgii zachodniej istniała od czasów cesarstwa rzymskiego.

W Jerozolimie, koło r. 350 opisuje św. Cyryl w jednej ze swych sławnych katechez (23-ciej) Mszę św., jak się odprawia w jego kościele. Mówi o „śpiewach, przez które się uświęcamy", psalmach, którymi rozpoczynano zebranie chrześcijańskie, po czym następowało „poświęcenie ofiar (chleba i wina) przez zstąpienie Ducha Św., który uświęca i przemienia to, czego dotyka". Tak nazywa konsekrację ze względu na modlitwę, zwaną epiklezą, zawierającą uroczyste wezwanie do Ducha Św., które we wszystkich liturgiach wschodnich towarzyszyły słowom konsekracji. „Gdy tak odbyła się duchowa ofiara, żertwa niekrwawa, przez tę Hostię przebłagalną zanosimy do Boga modły o pokój Kościoła, porządek świata, za cesarzy, za wojsko..."

Konstytucje apostolskie, nieco późniejsze (koniec IV w.) podają nam sam tekst modlitwy błagalnej, jaką odmawiano zaraz po konsekracji w kościele antiocheńskim, zachowanej dziś jeszcze we wszystkich liturgiach wschodnich, w modlitwie tej przez Jezusa Chrystusa, Kapłana i Ofiarę obecną na ołtarzu, wyrażano wielkie intencje powszechne ludu chrześcijańskiego:

„Modlimy się jeszcze, Panie, za Twój Kościół... za nas (naszą nicość), którzy Ci składamy ofiarę, za kapłanów, diakonów i cały kler... i jeszcze za króla i tych, którzy wyższe godności zajmują..."

Tak więc jednozgodnie, po hierarchii duchownej i obok niej wymieniona jest przy ołtarzu

hierarchia świecka i za nią ofiarowaną bywa Msza św.

Przez pierwsze 3 wieki, męczennicy i apologeci stwierdzają głośno, że chrześcijańska modlitwa (lex orandi) jest w tym odbiciem uczuć i nauki Kościoła. Prawa prześladowcze nie skupiają chrześcijan w opozycję, lecz przeciwnie są sposobnością do wyrażenia lojalności ich uczuć i szczerości modlitw w stosunku do cesarza. „Oddaję cesarzowi należną mu cześć: kult zostawiam dla Chrystusa Pana", mówi Donata, jedna z męczennic ze Scilli w Afryce. Achatius, biskup Melitenski (w Armenii) jest jakoby jej echem:

„Modlę się do Pana mego, który jeden jest Wielki i Prawdziwy, za zbawienie księcia; co do ofiary — ani książę nie może jej wymagać, ani my jemu jej składać"[3]).

W Palestynie męczennik Paweł — jak pisze Euzebiusz — prosi o krótką chwilę na modlitwę. Po otrzymaniu jej, poleca Bogu chrześcijan, żydów, samarytan, pogan; potem, osobno, sędziego, który go skazuje na śmierć, cesarzy, kata...[4])

Dionizy Aleksandryjski uszedł śmierci, ale musiał cierpieć prześladowanie od Waleriana, który w Rzymie umęczył św. Sykstusa i św. Wawrzyńca, w Kartaginie św. Cypriana. Oto jak o nim pisze w liście do Germana[5]):

---

3) Cfr. Ruinart, Acta Sincera, st. 139. Beurlier, Culte impérial, str. 271.
4) Euz. Mart. Palaestin, rozdz. VIII.
5) Ap. Euzeb. Hist. Eccl. VII. II, 8.

„Oddajemy cześć i uwielbienie jedynemu Bogu, Stworzycielowi wszech rzeczy, który dał cesarstwo dostojnym i najwyższym Walerianowi i Galienowi i zanosimy wciąż do Niego modły za ich panowanie".

Wśród apologetów, Teofil, św. Justyn, Orygenes w polemice swej z Celzjuszem, jednogłośnie powtarzają:

„Oddaję cześć królowi nie uwielbiając go, ale modląc się za niego"[6]).

„Boga jedynie uwielbiamy, ale służymy ci z radością. Ogłaszamy cię cesarzem i władcą ludzi; modlicy się za potęgę cesarstwa"[7]).

„Bierzemy udział w czynnościach dla dobra publicznego ofiarując w sprawiedliwości nasze modlitwy w połączeniu z rozmyślaniami, które uczą gardzić rozkoszami. Walczymy skuteczniej od innych za cesarza"[8]).

Tertulian, którego nie można posądzać o dworactwo, powraca w swej Apologii kilka razy do tej modlitwy chrześcijan za cesarzy: „Wzywamy Boga wiecznego, Boga prawdziwego, Boga żyjącego o zbawienie cesarzy". „Nuże, najlepsi sędziowie, zabierzcie życie tym, którzy się modlą za cesarza!"[9]).

Lecz przede wszystkim przytoczyć należy choć część wspaniałej modlitwy św. Klemensa Rzymskiego, drugiego następcy św. Piotra Apostoła, z jego listu do Koryntian[10]):

---

6) Ad Antolye. I. II.
7) I Apol. I, 17.
8) Cont. Cels. VIII, 73.
9) Apol. XXX — XXXVI.
10) I Kor. XI, 1.

„Tyś, Panie, utwierdził świat. Wierny jesteś wszystkim pokoleniom, sprawiedliwy w sądach Twoich, przedziwny w potędze i wielkości, mądry we wszystkim, co postanawiasz, roztropny w rządach, wierny tym, którzy Tobie ufają, pełen dobroci i miłosierdzia.

Udziel pokoju i zgody nam i wszystkim mieszkańcom ziemi, jakeś ich udzielił ojcom naszym, nam, którzy Cię o to prosimy w wierze i prawdzie, w posłuszeństwie świętemu i mocnemu Imieniowi Twemu i książętom naszym, przełożonym naszym na ziemi.

Tyś to, o Panie, niewysłowioną i pełną wielkości mocą Twoją udzielił im władzy królewskiej, abyśmy uznając ludzką chwałę, jaką od Ciebie mają, byli im podlegli i nie opierali się woli Twojej.

Udziel im, Panie, zdrowia, pokoju, zgody, stałości, aby bez sprzeciwu dzierżyli władzę, jakąś im dał. Gdyż Ty jesteś, Królu niebieski wieków, od którego synowie ludzcy mają chwałę i cześć i władzę rządzenia na ziemi. Tyś jest, Panie, który kierujesz ich zamiarami wedle tego, co dobre i co podoba się Tobie, aby rządząc w pokoju i dobrotliwości, zaznali Twojej pomocy".

Zawróćmy do tej tradycji modlitwy iście chrześcijańskiej.

Zanim nadejdzie chwila osobistego udziału w akcji politycznej lub nawet akcji katolickiej, każdy tu znajdzie możność wywierania najskuteczniejszego wpływu na dobro kraju.

Co więcej, znajdziemy tu doskonałe wyszkolenie i światło w stosunku do tejże akcji publicznej. Nastawienie nasze dzięki modlitwie za rządzących zupełnie odmienne jest od wiecznego niezadowolenia i opozycji tak częstej nawet u chrześcijan, gdy tylko osoby lub programy im nie odpowiadają. Nastanie duch zaufania, uczciwej współpracy we wszystkim, czego sumienie chrześcijańskie nie potępia, z odczuciem odpowiedzialności, ciążącej na tych, którzy kierują losami kraju — a po części całej rodziny ludzkiej — i z pragnieniem, by im w tym ulżyć.

A nie jest to równoznaczne z zaślepieniem na możliwe lub rzeczywiste błędy, ani z wyrzeczeniem się zdrowego sądu i prawa doradzania. Opiera się to na bardzo słusznym przekonaniu, że ten kto otrzymuje władzę, zmienia nieraz poglądy i z konieczności przejęty jest poczuciem odpowiedzialności. Wyjątkami są ci — nawet wśród najmniej statecznych, — którzy swej roli ojca nie biorą na serio; to samo pod pewnym względem da się powiedzieć o tych, którzy się stali pasterzami narodów.

Ale przede wszystkim jest to jedyne usposobienie, które odpowiada naszej ufności w Opatrzność rządzącą nami za pośrednictwem tych, którzy rzeczywiście są Jej przedstawicielami — a którzy zadanie swe spełnią tym lepiej, im ufniejszą i wierniejszą będzie modlitwa nasza za nich[11]).

F. Lanversen T. J.

(tłum. S. M. K.)

---

11) Vie Spirituelle t. LII. nr. 1-2, 1937.

O. MARIA JÓZEF LAGRANGE*)

(1855 — 1938)

Dnia 10 marca br. zmarł w Saint-Maximin-La-Sainte-Baume we Francji największy współczesny egzegeta katolicki, O. M. J. Lagrange, dominikanin, założyciel, długoletni profesor i dyrektor francuskiej Szkoły Biblijnej i Archeologicznej w Jerozolimie. Liczył 83 lat życia, a 57 profesji zakonnej. Nie tylko prowincja Tuluska, której był wiernym synem i Zakon Dominikański, którego był największą chlubą, obok takich imion, zapisanych na zawsze w egzegezie, jak Albert W., Tomasz z Akwinu, Hugo a S. Caro, Kajetan, — lecz cały katolicki świat uczony okrył się żałobą po stracie genialnego, bohaterskiego badacza, a zarazem świątobliwego zakonnika. W historii egzegezy katolickiej imię i dzieło Lagrange'a stanowi przełom, nową epokę. Postać to olbrzymia, niedoścignięta, może jedyna!...

„Ten gorliwy odnowiciel ziemi palestyńskiej", pisze o nim w r. 1933 z okazji pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich kardynał Liénart, „dokonał dzieła naukowego, którego wartość ocenić muszą wszystkie umysły wykształcone; on wydobył na pełne światło niewzruszone podwaliny skrypturystyczne, na których, podobnie jak i na Tradycji, spoczywa święty gmach naszej katolickiej wiary"[1]).

---

*) W chwili, kiedy oddajemy artykuł do druku, mamy przed sobą już szereg wspomnień pośmiertnych o Lagrange'u, jak w *Revue Apologétique*, nr. 631, mai 1938; w *Angelicum*, April 1938; w *Elckerlyc*, 26. III. 1938; *La Terre Sainte*, 15. IV. 1938 itd.

1) L'oeuvre exégétique et historique du R. P. Lagrange, str. 5.

„Viae Sion lugent" — „Drogi Syjonu płaczą"... Tak w czasie wojny światowej pisał Lagrange o spustoszeniu swej ukochanej Szkoły. O ileż dziś słuszniej zacytować można ten wiersz, gdy nad śmiercią tego genialnego uczonego ubolewają wszyscy, którzy mieli okazję zetknąć się z nim osobiście lub poznać jego niezrównane pisma. Wielu opłakuje nieoczekiwany zgon, przerywający tak żywotną, nikim niezastąpioną działalność. Mimo, iż był już w podeszłym wieku, jedno z jego dzieł („l'Orphisme") ukazało się jeszcze rok temu, zaś z Revue Biblique współpracował do końca. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią, bo 4 marca, miał wykład w S. Maximin o męce Pańskiej.

Lagrange odszedł, lecz zostawił nam wielką naukę życia — mianowicie, że ideałem, źródłem radości i pokoju, źródłem prawdziwej płodności — jest służyć i służyć aż do końca, mimo przeciwności i trudności; służyć lojalnie i po synowsku Kościołowi św., Chrystusowi i słodkiej Dziewicy"[2])...

Maria Józef Lagrange urodził się w Burgundii, mieście Bourg en Bresse, w departamencie Ain, dnia 7 marca 1855 r., w sam dzień św. Tomasza z Akwinu. Na chrzcie św. otrzymał imię Alberta Marii Henryka. Ojciec jego był notariuszem i posiadał własność ziemską. Matka odznaczała się niezwykłą pobożnością, którą to pobożność przekazała swojemu synowi, zwłaszcza wielkie nabożeństwo do N. Maryi P., patronki rodzinnego miasta.

Z lat dziecięcych godnym wspomnienia jest to, że pod koniec trzeciego roku życia zabrała go matka z sobą do Ars, gdzie otrzymał Albert błogosławieństwo od świętego proboszcza Jana Vianney.

Pierwsze nauki pobierał w swoim rodzinnym mieście, w kolegium diecezjalnym.

Następnie rodzice oddali go do małego seminarium w Autun, gdzie wśród profesorów byli pierwszorzędni

---

2) „La Vie Spirituelle", 1 avril 1938, str. 76.

znawcy kultury klasycznej. Stąd datuje się wielkie zamiłowanie Lagrange'a do autorów klasycznych, zwłaszcza Virgilego, o którego IV Eklodze pisał w Revue Biblique. Poezja — pisze Osservatore Romano[3]) — była dla jego tak wrażliwego i muzykalnego[4]) ucha istnym wypoczynkiem. Niedawno, bo w październiku 1937 r. ogłosił jeszcze artykuł w Rev. Bib. — w którym z wrodzoną sobie delikatnością zapytywał siebie, czy wolno mu krytykować swego współbrata O. Mandonnet'a, — i dał poznać, jak głęboką i bystrą posiadał znajomość Dantego.

Jednak pretensyj literackich nie miał. Zajęty pracami, które uważał za potrzebniejsze, nie chciał tracić czasu na polerowanie swego stylu. Czyż to zresztą było by możliwe przy tak olbrzymiej twórczości, obejmującej z górą 16,000 stron druku?[5])

Już w Autun zdobył pierwsze początki języka greckiego, w którym będzie się doskonalił w czasie studiowania prawa w Sorbonie paryskiej. Jak wiadomo, posiadał nadzwyczajną znajomość tego języka.

W r. 1870 mając lat 16 chce wstąpić do wojska, w którym służy jego starszy brat, ale ojciec się sprzeciwia: zresztą jego zdrowie jest wówczas dość słabe. W tym to czasie objawia się także jego pragnienie poświęcenia się Bogu w życiu zakonnym, — ojciec jednak również jest temu przeciwny, przynajmniej przez kilka lat, przeznaczając syna według tradycji rodzinnej do kariery urzędniczej. Przeto po ukończeniu szkoły średniej wstępuje Lagrange w r. 1872 na uniwersytet paryski, zapisując się na wydział prawniczy.

Prawo rzymskie studiuje pod kierunkiem uczonego profesora Labbé.

---

3) Z dn. 17 marca 1933, p. 3.

4) Jeszcze w późnej starości śpiewał solo w chórze w czasie pacierzy kapłańskich: „In pace...", „Media vita..."

5) Przeciętnie wypada jedna strona na dzień: jak na dzieła prawdziwie naukowe jest to bardzo dużo.

Po odsłużeniu wojska w latach 1877/8 otrzymuje doktorat 6 lipca 1878 r. Zapisuje się do Izby Adwokackiej w paryskim Sądzie Apelacyjnym i zostaje mianowany „maître de conférence".

Wkrótce jednak, w październiku wstępuje do seminarium w Issy, księży Sulpicjanów, gdzie przebywa jeden rok. Tu poznał i zaprzyjaźnił się z Piotrem Batiffol'em i H. Hyvernat'em, którzy stali się później jego wiernymi współpracownikami. Z Batiffol'em łączyła go przyjaźń dozgonna. W S. Sulpice nabiera zamiłowania do studium Pisma św., a można też powiedzieć, że tutaj pogłębia się i utrwala tak charakterystyczne w całym życiu jego nabożeństwo do Matki Boskiej. Idąc za radą kard. Richard, który jako biskup Balley znał rodzinę Lagrange'ów, wstępuje Albert w październiku 1879 r. do nowicjatu w klasztorze Saint Maximin (Var) koło Marsylii, należącym do dominikańskiej prowincji tuluskiej.

Habit otrzymuje z rąk O. Jacka Cormier, późniejszego świątobliwego generała Zakonu, około którego procesu beatyfikacyjnego czynione są wstępne przygotowania. Przy obłóczynach otrzymał imię zakonne Józef, z dodaniem według częstego zwyczaju w zakonie imienia Maryi, które jednak dla podkreślenia wielkiej Jej godności umieszczał na pierwszym miejscu[6]).

W S. Maximin, gdzie czczony jest grób św. Marii Magdaleny, patronki Zakonu Dominikańskiego, spędza Lagrange rok nowicjatu w skupieniu, modlitwie i kontemplacji. Tu też zakończy swój długi, pracowity i świątobliwy żywot.

S. Maximin pokochał bardzo, jego klasztor, piękną bazylikę Wielkiej Miłośnicy Chrystusowej, cały kraj-

---

6) Imieniny swoje obchodził w uroczystość Zaślubin Matki Boskiej (Desponsatio), a po ostatniej reformie kalendarza dominikańskiego w święto N. Rodziny (niedziela w czasie oktawy Trzech Króli).

obraz prowansalski, tak żywo przypominający mu Palestynę.

Po roku nowicjatu, dnia 6. X. 1880 złożył profesję zakonną, czyli pierwsze śluby — według dawnego prawa — już wieczyste.

Z końcem tego samego miesiąca — zakonnicy z Saint Maximin musieli iść na wygnanie. Lagrange dostaje swój azyl w konwencie św. Stefana w Salamance, gdzie odbywa studia teologiczne, a równocześnie studiuje język hebrajski na uniwersytecie hiszpańskim. Do studiów języków wsch. zachęcał go ówczesny przeor Salamanki O. Gallais. Bardzo polubił Hiszpanię — i odtąd zawsze, a zwłaszcza w czasie jej ostatnich krwawych lat okazywał zainteresowanie jej sprawami — a dla studentów Hiszpanów miał specjalne względy. Odtąd prawdopodobnie datuje się też jego wielka cześć dla św. Teresy z Avili.

Po trzech latach pobytu w Salamance otrzymał święcenia kapłańskie dn. 23. XIII. 1883. Studia teologiczne zakończył uzyskaniem stopnia naukowego, w zakonie zwanego lektoratem św. teologii, na mocy którego mógł wykładać w studiach zakonnych; od r. 1884—86 wykłada w Salamance, w studium zakonnym, filozofię i historię Kościoła, oddając się przy tym duszpasterstwu.

Potem, gdy studium zostaje przeniesione do Tuluzy, Lagrange wykłada tam Pismo św., jak tego sobie życzył, zgłębiając równocześnie orientalistykę pod kierunkiem ks. Thomas w Instytucie Katolickim. Widząc wybitne zdolności Lagrange'a do języków wschodnich i zamiłowanie do studium Pisma św. wysyła go prowincjał, O. Colchen, na uniwersytet wiedeński, gdzie w latach 1888—89 studiuje język asyryjski pod kierunkiem Dawida Heinrischa Müllera, pismo egipskie, hieroglificzne i hieratyczne, pod kierunkiem Reinisch'a, arabski u profesora Wahrmunda, hebrajski rabinistyczny u prof. Müllera. W jego intencjach nie leżała specjalizacja w poszczególnej dziedzinie, lecz zdobycie

tylu wiadomości, by mógł później stworzyć w Tuluzie grono profesorów do studium biblijnego.

Z tego czasu datuje się znajomość Lagrange'a z O. Frühwirthem, który później jako generał Zakonu i kardynał był jego protektorem.

W Wiedniu zapoznał się dobrze Lagrange nie tylko z językiem niemieckim — którego lekcyj nawet sam udzielał w Jerozolimie — lecz przede wszystkim z sumienną, niemiecką metodą pracy naukowej, którą bardzo cenił.

Jednakowoż egzegetom, wykształconym na scholastyce przyznawał tę wyższość nad niemieckimi uczonymi, że potrafią lepiej od nich rozumować. On sam połączył w sobie inwencję i ruchliwość umysłową Francuza z wytrwałością, sumiennością i drobiazgowością Niemca, oraz obydwie metody naukowe: twórczą, pozytywno-analityczną i rozumową, scholastyczno-dedukcyjną. Nie tylko był świetnym filologiem, historykiem, archeologiem, topografem, lecz także teologiem-dogmatykiem i filozofem.

Jak wiadomo, uzyskał w dziedzinie teologii na podstawie egzaminu *ad-gradus* najwyższy stopień naukowy, magisterium, dawane w Zakonie jedynie wybitnym teologom-dogmatykom.

W chwili, kiedy O. Lagrange kończył swe studia we Wiedniu, władze zakonne zdecydowały się założyć w Jerozolimie Szkołę Biblijną. Jeszcze w r. 1882, w czasie pielgrzymki do Ziemi św., O. Mateusz Lecomte, z Prowincji Liońskiej, nabył od pewnego Greka-schizmatyka[7]) teren na północ od bramy damasceńskiej, na którym postanowił wybudować klasztor z hospicjum dla księży-pielgrzymów. Leon XIII poinformowany o

---

7) Grek ten został za sprzedanie ziemi ekskomunikowany przez swoich współwyznawców. Sprawę kupna przeprowadził na miejscu (bo O. Lacomte wrócił do Francji) O. Ratisbonne i konsul francuski Langlais (który wkrótce umarł i pochowany został na tym terenie).

mającym powstać dziele[8]), pobłogosławił je, i radził, by oprócz hospicjum powstała szkoła dla studiów biblijnych.

Ale O. Lecomte nie doczekał się urzeczywistnienia swoich planów: umarł w r. 1887, pochowany w jednej z grot na zakupionym terenie. Na jego miejsce przyszedł jako przełożony domu jerozolimskiego O. Meunier, z Prowincji Liońskiej.

Postanowiono najpierw dokładnie zbadać teren, czy nie kryje jakich ważnych zabytków. Już O. Lecomte przypuszczał, że jest to miejsce ukamienowania św. Szczepana. Wykopaliska sumiennie przeprowadzone potwierdziły to przypuszczenie: odkryto resztki bazyliki bizantyńskiej, wybudowanej w V w. przez patriarchę Juvenala i ces. Eudoksję na cześć pierwszego Męczennika.

W tym to czasie, tj. 10 marca 1890 przybywa Lagrange do Jerozolimy, mając lat 35.

Zastał jeszcze wszystko w ruinach i rozkopach. Nie było ani klasztoru, ani budynku szkolnego, ani ludzi do pracy: dwóch, czy trzech Ojców, już starszych i słabowitych, mieszkających w nędznej, prowizorycznej ruderze — to cały konwent, do którego został przeznaczony listem z dn. 2. II. 1889, aby założyć Szkołę Biblijną. Później, kiedy pytano Lagrange'a, jak mógł odważyć się na podobne przedsięwzięcie w takich warunkach, odpowiadał: „Właśnie dlatego, że nie było „nic", należało przyłożyć rękę do dzieła, bo Bóg je miał urzeczywistnić"[9]).

Szkoła Biblijna została otwarta 15 listopada 1890 r. Lagrange został jej dyrektorem. Budynku szkolnego jeszcze nie było. Wykłady, obejmujące początkowo nie tylko dziedzinę biblistyki, lecz prawie całość nauk teologicznych, odbywały się w sali, która niegdyś słu-

---

8) O. Lecomte został przyjęty na prywatnej audiencji u papieża 27. I. 1883 r.

9) Zob. La Vie dominicaine, S. Maximin, avril 1938, 129.

żyła za rzeźnię miejską. Nie było też biblioteki, a co najgorsza, nie było profesorów — musiano ich dopiero powoli przygotowywać.

Pierwszy kamień pod nowy gmach szkolny położył Lagrange 5 czerwca 1891, jako wikariusz konwentu. W pół roku później, można było już oddać budynek studentom do użytku. Pierwotnego planu O. Lecomte — stworzenia hospicjum dla księży-pielgrzymów — zaniechano zupełnie.

W styczniu, r. 1892 zachęcony przez Vigouroux i Le Camus zaczyna Lagrange wydawać kwartalnik biblijny *Revue Biblique*, którego dotychczas ukazało się 47 tomów. Przegląd ten zyskał sobie wkrótce wielkie uznanie, nie tylko wśród katolików, lecz i protestantów, dzięki swemu wysokiemu poziomowi naukowemu i doskonałej metodzie pracy. Dziś należy do tych nielicznych pism katolickich, które docierają także do środowisk akatolickich.

Na Wielkanoc 1892 r. zostaje dom jerozolimski kanonicznie erygowany przez generała Zakonu O. Frühwirtha — jako konwent — a pierwszym przeorem mianowany O. Lagrange.

Leon XIII w breve z dnia 17 września 1892 aprobował Szkołę Biblijną i błogosławił jej pracy; kiedy zaś myślał o stworzeniu Komisji Biblijnej, wyraził życzenie, by Rev. Bibl. było jej organem, w którym konsultorowie ogłaszali by swoje prace. Definitywna jednak forma Komisji Biblijnej jako pewien trybunał kościelny nie potrzebowała już organu do dyskusji.

Obok Szkoły powstaje na miejscu dawnej bazyliki Eudoksji nowy kościół, którego budową zajął się O. Vigoureux.

Kościół ten został wykończony w r. 1898, a uroczyście konsekrowany 13. V. 1900. Pius X nadał mu w r. 1904 tytuł bazyliki mniejszej.

Szkoła Biblijna zaczęła się pomyślnie rozwijać i stawać się sławną. Lagrange uczył początkujących, specjalizował zaawansowanych biblistów, prowadził ba-

dania, pisał. Około r. 1900 czuł się już na siłach rozpocząć, wraz z wybitniejszymi specjalistami, wydawanie „Studiów Biblijnych" („Etudes Bibliques"), których obecnie posiadamy ponad 40 tomów. Lwia ich część wyszła spod pióra Lagrange'a: „Księga Sędziów" 1900, „Mesjanizm u Żydów" 1909, „Ewangelia św. Marka" 1911, „List do Rzymian" 1916, „List do Galatów" 1918, „Sens chrześcijaństwa podług egzegezy niemieckiej" 1918, „Ew. św. Łukasza" 1921, „Ew. św. Mateusza" 1923, „Ew. św. Jana" 1925, „Synopsis grecka czterech ewangelij" 1926, „Ewangelia Jezusa Chrystusa" 1928, „Judaizm przed Chrystusem" 1931, „Historia starożytna Kanonu N. Testamentu" 1933, „Krytyka tekstowa, II Krytyka racjonalna" 1935, „Orfizm" 1937[10]).

Nadto trzeba dodać szereg innych dzieł, wydanych poza tą kolekcją. Jeszcze w r. 1894 napisał książkę o „Sanktuarium św. Szczepana w Jerozolimie". Potem ogłasza dzieła: „Kreta starożytna", „Św. Justyn", „Kilka uwag o Orfeuszu Salomona Reinacha", „Studia z historii religii" („Mélanges d'histoire religieuse"), „Życie Jezusa podług Renana", „Moralność i moralności ewangelii", „Loisy i modernizm", itd. Przy tym zasila swoimi artykułami nie tylko *Revue Biblique,* lecz także inne czasopisma, jak *Correspondant, Revue Thomiste, Vie Intellectuelle, Vie Spirituelle.* „Nie ma wprost pola, pokrewnego egzegezie, pisze Osser. Romano, na którym by Lagrange, począwszy od r. 1892, nie zaznaczył swego wpływu i nie posiał ziarna bogatego w plony"[11]).

W swoich „Studiach nad religiami semickimi" zbija on racjonalistyczną teorię porównawczą systemów religijnych; po mistrzowsku maluje całą atmosferę

---

10) Ostatnie trzy dzieła stanowią: *Wstęp do Studium N. Testam.* („Hist. Kanonu..." jako część I, „Krytyka tekstowa" — jako cz. II, a „Orfizm" — cz. IV).

11) Cyt. wyż.

religijną świata wschodniego, z którego wyszli Hebrajczycy, i wśród którego żyli. Przestawia mity babilońskie, fenickie, cały panteon tych ludów, ich wierzenia i obrządki. Religia izraelska występuje tu w pełnym świetle, równocześnie historycznym i boskim i góruje ponad innymi starożytnymi religiami.

W pracach o „Mesjaniźmie u Żydów" i „Judaiźmie przed Chrystusem", zbija Lagrange niedowiarstwo Żydów, przeciwników Jezusa-Mesjasza. w komentarzach do Listów św. Pawła, do Rzymian i Galatów, będących biczem bożym na tych, co chcieliby się zbawić wiarą, pozbawioną uczynków, zwalcza doktryny protestanckie i uzasadnia wiarę katolicką.

W czterech komentarzach do Ewangelii, o których już O. de Grandmaison S. J. powiedział, że są dziełem monumentalnym i że stanowić będą epokę w egzegezie katolickiej, O. Lagrange umiał udowodnić, że Ewangelia jest pomnikiem dobrze zbudowanym, a nie konglomeratem z różnych materiałów, zlepionych w całość, wśród których komentator może dowolnie wybierać[12]).

Wielkie umysły jednak nie przechodzą łatwo przez życie. Św. Tomasz z Akwinu był okrzyczany za nowatora, a niektóre jego tezy wydały się nawet prawowiernym uczonym godne potępienia.

Także O. Lagrange został ostro zaatakowany. Od r. 1903 oskarżano go przed św. Officium. W Leonie XIII miał Lagrange swego protektora, lecz ze śmiercią jego (1903) nastały gorsze czasy. Przyszła chwila, że zabroniono jemu zajmować się dalej St. Testamentem: w tej bowiem dziedzinie rozwinął swoje prace. Gdyby nie ów zakaz, byłby zapewne uwieńczył badania na gruncie starotestamentowym wielkimi zdobyczami naukowymi, mając o wiele szersze pole do popisu, niż teren N. Testamentu.

---

12) Osser. Romano (jak wyż.).

Jego genialny komentarz do „Sześciu pierwszych rozdziałów księgi Rodzaju" nie mógł być wydany; wydrukowano tylko 50 egzemplarzy na prawach manuskryptu (r. 1905).

Lata 1905 — 1914 były dla Lagrange'a bardzo ciężkie; dokoła niego rozszalała burza. Niektóre zdania w dziełach jego wydały się — zbyt konserwatywnym egzegetom — podejrzane.

Na skutek powtarzających się ataków Lagrange musiał w r. 1912 opuścić Jerozolimę; jednak po roku wrócił na swoje stanowisko (r. 1913).

Trudno przypuścić, by wrogowie jego kierowali się zawsze jedynie osobistymi niechęciami, względnie niezdrowym antagonizmem szkół, ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że nie zawsze powodowali się miłością prawdy.

Nie znaleziono jednak nic, coby kolidowało z dogmatem. Żadne z dzieł Lagrange'a nie zostało formalnie potępione lub dane na indeks. A przecież nie trudno było mu zbłądzić na terenie jeszcze nieprzeoranym, zwłaszcza w takiej masie pism, które razem dałyby ponad 50 tomów (każdy o 300 stronnicach).

Lagrange'a uchroniły od fałszywego kroku z jednej strony jego wielka pobożność i posłuszeństwo Kościołowi, a z drugiej doskonała znajomość teologii dogmatycznej, która pozwalała mu zawsze jasno wytyczyć granice wiary i nauki.

Uległość wobec Stolicy Apostolskiej była dlań regułą; na jej życzenie gotów był nawet porzucić umiłowane studia[13]).

W r. 1912 pisze do Piusa X: „Pierwszą moją czynnością było i ostatnią będzie zawsze poddać się bez zastrzeżeń duszą i sercem pod rozkazy Namiestnika Chrystusa"[14]).

---

13) Rev. Bibl. 1915, 254.
14) Vie Spir. 70.

W czasie tych ciężkich chwil Lagrange nie wydał najmniejszej skargi, ani nawet nie usiłował zbytnio się bronić, raczej — jak sam mówi — uciekał się do modlitwy, i nastawała cisza...

Z nastaniem pontyfikatu Benedykta XV burza ucichła. Przyszła zresztą wojna światowa, która przerwała dyskusje naukowe. Profesorowie Szkoły Biblijnej wrócili do Francji, by zaciągnąć się do wojska, Lagrange został prawie sam w Jerozolimie. Pewnego razu Turcy zaaresztowali go i uprowadzili w niewolę do Damaszku. Benedykt XV osobiście interweniował u ces. Franciszka Józefa i uzyskał jego uwolnienie. Lagrange powrócił do Francji i tu kontynuował swe studia. Ojcowie profesorowie, zajęci na froncie, nie przerywali również swych prac, i przysyłali Lagrange'owi artykuły tak, iż Revue Biblique mogło nadal wychodzić.

Po ukończeniu wojny i powrocie wszystkich do Jerozolimy, Szkoła podjęła normalnie swój tryb życia. Lagrange, mając lat blisko 70, złożył urząd dyrektora, a na jego miejsce został mianowany O. P. Dhorme. Potem — w chwili może najboleśniejszej swego życia— objął na nowo dyrekcję, czuwając jak nigdy nad swoim ukochanym dziełem.

Dnia 22. XII. 1933 obchodzi w gronie swych najbliższych jubileusz święceń kapłańskich, a 7. II. 1935 osiemdziesięcioletnią rocznicę urodzin.

W lecie r. 1935 zdrowie Lagrange'a pogorszyło się znacznie. Już od kilku lat chorował ciężej na serce, miewał częste ataki tak, że upadał na ziemię, nieraz nawet w czasie Mszy św., lecz szybko wracał do siebie; wszystko kończyło się dobrze. Ale teraz zachodziło niebezpieczeństwo życia. Lekarz nakazał powrót do kraju. I Lagrange po 45-letnim pobycie w Ziemi św. musiał opuścić ją na zawsze. W towarzystwie O. Humeau powrócił w październiku 1935 r. do St. Maximin. Tu, mimo słabnącego zdrowia, nie przerywał pracy ; pisał, wykładał, jeździł z konferencjami. Dawni

jego uczniowie, przyjaciele, profesorowie odwiedzali go często. Dla wszystkich miał czas i słowa zachęty.

Wielką zwłaszcza radość sprawiły mu odwiedziny dawnego jego ucznia, kardynała Tisserant, oraz oddanego sobie przyjaciela z Jerozolimy O. Vincent.

We Francji pracował Lagrange dwa i pół roku. A pracował do samej śmierci, gdyż umysł trzeźwy, prawie młodzieńczy, zdrowy sąd pozostał mu zawsze.

Jeszcze z początkiem marca b. r. miał odczyt w Montepellier i wykłady w Saint Maximin dla kleryków. Dopiero 8 marca zapadł poważnie na zdrowiu. Następnego dnia tj. w przeddzień śmierci około południa zdrowie jego pogorszyło się gwałtownie, a o 3 po południu stan był już beznadziejny. Lekarz oświadczył, że chory nie przeżyje jutra. Powiadomiony o tym przeor konwentu, a będący wówczas w Toulon, przyjechał do S. Maximin i udzielił O. Lagrange'owi ostatniego namaszczenia w obecności całego konwentu. Chory był zupełnie przytomny i nie zdawał sobie sprawy ze zbliżającej się śmierci. Wówczas lekarz powiedział mu całą prawdę. Lagrange przyjął wiadomość spokojnie, podziękował lekarzowi za opiekę i wypowiedział te słowa: „Zdaję się na Boga". Około godz. 1 w nocy uczynił wysiłek, by mówić — i Ojciec, który czuwał przy jego łożu, usłyszał słowa: „Jeruzalem !... Jeruzalem".

Chory nie mógł jednak wyrazić całej swej myśli, podniósł tylko obie ręce ku niebu, by zapewnić, że i na drugim świecie będzie pamiętał o swoim dziele, Szkole Biblijnej.

Około godz. 9 na głos dzwonka zebrał się cały konwent u łoża chorego. Zaintonowano *Salve Regina*, antyfonę, którą śpiewa się w Zakonie w chwili zgonu. Potem nastąpiły modlitwy za konających. Po skończeniu modlitwy do św. Józefa — o godz. 9,20 chory wydał ostatnie tchnienie. Odmówiono jeszcze *Subvenite i De Profundis.*

Ojciec św. przysłał umierającemu błogosławieństwo apostolskie.

Pogrzeb prowadził Mgr. Siméone, biskup Fréjus i Toulon'u, w asystencji Mgr. Arène, wikariusza gen. i kanonika Martin, rektora Seminarium. W pogrzebie wzięli udział: Mgr. Bruno de Solages, rektor Inst. Kat. w Tuluzie; Robert, z Inst. Kat. w Paryżu; O. Braun, z uniwers. Fryburskiego; J. Guitton, z uniw. w Montpellier; przeorowie różnych konwentów, reprezentanci duchowieństwa świeckiego itd.

W Jerozolimie odprawiono nabożeństwo żałobne podług liturgii dominikańskiej za duszę zmarłego, 17 marca o godz. 8'30. Bazylika św. Szczepana była przepełniona po brzegi. W prezbiterium i chórze zajęli miejsce: patriarcha jerozolimski ob. łac. A. Barlassina, jego sufragan (wikariusz patriarchalny) Mgr. Fellinger, liczni przedstawiciele duchowieństwa świeckiego, opat trapistów z El Latrun, kustosz Ziemi św., OO. benedyktyni, franciszkanie, karmelici, jezuici, asumpcjoniści, Ojcowie Biali, i ich Seminarium grecko-katolickie, Ojcowie z Betharam, Bracia Szkół chrześcijańskich, OO. pasjoniści, OO. konsolatorzy itd.

W nawie widoczni byli w pierwszych szeregach: konsul generalny francuski i wicekonsul, gubernator Jerozolimy i Palestyny Południowej, konsulowie innych krajów lub ich zastępcy. Środek nawy zajęły zakonnice, którym Lagrange poświęcał się jako rekolekcjonista, czy spowiednik. Wreszcie wielka rzesza przyjaciół i wiernych.

Kard. Tapuni, patriarcha syryjski w Bejrucie, patriarcha grecko-melchicki, delegaci apostolscy Egiptu, Syrii itd., patriarcha ormiański, jednym słowem całe duchowieństwo bez różnicy obrządku, było obecne przez swoich przedstawicieli lub złączyło się z ogólną żałobą przez swe wyrazy współczucia i modły.

O. Generał M. S. Gillet, przebywający w Nowym Yorku, wystosował (pod datą 28 marca 1938 r.) do ca-

łego Zakonu pismo, w którym oddaje hołd zmarłemu, podkreślając zwłaszcza jego świątobliwe życie zakonne.

„Wszyscy znali go" — pisze O. Generał — „jako niezrównanego egzegetę, uczonego o niebywałej kulturze, niezmordowanego pracownika, umysł świetlany, lecz mało kto dotąd wie, że był on równocześnie przez całe swe życie świętym zakonnikiem".

W tych słowach nie ma najmniejszej przesady. Klasztor jerozolimski był nie tylko Szkołą Biblijną, lecz także wzorową szkołą życia zakonnego. O. L. dawał przykład również i pod tym względem. Nigdy nie wymawiał się od wspólnych ciężarów, nie prosił o dyspensy ; wstawał o godz. 4, pierwszy zjawiał się w chórze na modlitwy, a ostatni wychodził z kościoła. Sam obserwowałem go w latach 1927-30, jako już siedmdziesięcio-kilku letniego starca, gdy gorliwie zjawiał się na wspólne ćwiczenia zakonne, medytację, kapitułę, odbywał tygodniową spowiedź, roczne rekolekcje ; z wielką pobożnością odprawiał boso adorację krzyża w Wielki Piątek, pielgrzymował do groty Betlejemskiej, czy innych miejsc ziemskiej ojczyzny Zbawiciela. Bardzo często widziałem go także, jak ukryty w kącie za filarem nawy adorował klęcząco Najśw. Sakrament lub zanosił w skupieniu i ciszy gorące modły do swej ukochanej Niebieskiej Matki.

*
* *

O. Lagrange napisał przed swoją śmiercią testament duchowny tej treści : „Oświadczam wobec Boga, że intencją moją jest umrzeć w świętym Kościele katolickim, do którego zawsze należałem sercem i duszą, od chwili mojego chrztu, i chcę w nim umrzeć wierny moim ślubom ubóstwa, czystości i posłuszeństwa w Zakonie św. Dominika.

Polecam się męmu Zbawicielowi Jezusowi i modlitwom Jego Najświętszej Matki, tak dobrej zawsze dla mnie.

Oświadczam także jak najwyraźniej, że poddaję pod sąd Stolicy Apostolskiej wszystko, co napisałem. Sądzę, że mogę dodać, iż zawsze moją intencją było pracować dla dobra we wszystkich moich studiach, a mianowicie dla królestwa Jezusa Chrystusa, dla chwały Kościoła i zbawienia dusz.

...chcę jeszcze raz powiedzieć, jestem synem Maryi: Tuus sum ego, salvum me fac"[15]).

O. Atanazy Fic O. P.

---

15) Zob. „La Croix", 12. III. 1938.

TEKSTY KLASYCZNE

KAZANIE ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA NA ZIELONE ŚWIĄTKI

1. *Duch św. jest Bogiem. Współuczestnik majestatu. Znak Trójcy św. Zastępca Zbawiciela.*

Po tym szczególnym i wielkim zwycięstwie, mocą którego Zbawiciel walczył i zwyciężył w imieniu świata całego, gdy nie tylko wydobył nas z sideł piekielnych, lecz także wyniósł nas na wyżyny swojego królestwa, — w dniu dzisiejszym, stosownie do swej obietnicy, dał nam Ducha św., o którym wspominał już Apostołom: *„A ja proszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam“* (Jan 14, 16). „Innego“ zatem, nie „większego“ Pocieszyciela, to znaczy takiej samej chwały i natury i tejże istności, aby wiara Uczniów przygotowana prawdziwą obietnicą do oczekiwania na tak znakomity dar, mogła rozpoznać, że ten, o którym pamiętano jako obiecanym przez Pana na miejsce Boga — jest prawdziwym Bogiem. Przez „innego“ Pocieszyciela należy rozumieć równego współuczestnika w majestacie. *„A ja proszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam“.*

Jak doskonale tą obietnicą zaznaczył różnicę osób w Trójcy Św.! Ojcem jest *ten, którego* ma prosić, Synem *ten, który* ma prosić, przyobiecaną osobą jest Duch Św., Ojciec ma Go posłać. Jak wielka i niewysłowiona dobroć Zbawiciela! Człowieka wprowadził do nieba, a Boga zsyła na ziemię. Jak troskliwy jest Zbawca o utrwalenie swojego dzieła. Oto niebiosa zsyłają lekarstwo, najwyższa dostojność znowu raczyła nawiedzić osobiście swoich biednych. Oto pierwiastek Boży znowu łączy się z tym co ludzkie; a tym pierwiastkiem Pełnomocnik Zbawiciela — Duch Św., który dopełnia szczególną mocą dobrodziejstwa zapoczątkowane przez Chrystusa, aby to, co tamten odkupił — ten uświęcił; co tamten nabył, aby ten tego strzegł. W ten sposób jedność łaski potwierdziła jedność bóstwa; Duch Św. okazał jedność z Bogiem pod względem istności; inny pod względem osobowości, jeden w dorównaniu miłosierdziu bożemu. Należy Mu się cześć równa innym osobom.

2. *Już nie gość lecz wiekuisty domownik. Nie tylko wskutek działania, ale i przez swoją samoistność. Apostołowie promieniami słońca i pochodniami prawdy.*

Jak deszcz błogosławieństwa Duch Św. dziś zstąpił do przygotowanych już przez Apostołów świątyń, i to nie jako poddany gość, ale jako wieczny pocieszyciel i wieczny domownik. Albowiem jak o sobie powiedział Pan do Apostołów: *„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do*

skończenia świata" (Mat. 28, 20), — tak również o Duchu Św. wyraził się: *„Ojciec da wam Pocieszyciela, który z wami pozostanie na wieki"*. Był więc w tym dniu obecny wśród wiernych swoich już nie tylko przez łaskę i działanie, lecz przez samą obecność majestatu. W naczyniach popłynęła już nie woń balsamu, ale sama istota świętego olejku, którego zapachem napełnił się cały okrąg świata; a ci, którzy zbliżyli się do ich nauki, przyjęli Boga i stali się jego uczestnikami. Na każdym z nich spoczął jakoby ogień, o którym świadczy nasz Zbawiciel: *„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię"* (Łuk. 12, 49), o którym powiedziano: *„Bóg twój, jest to ogień trawiący"* (Ks. Pat. pr. 4, 24). Sam przeto zlał na Apostołów zdrój żywej światłości, aby oni następnie na kształt dwunastu promieni słonecznych czy pochodni oświecili cały świat, a nasyceni nowym napojem, napawali nim spragnione serca narodów.

3. *Czy zstąpienie Ducha Św. na Apostołów dodało coś do ich doskonałości.*

Pragniemy się dowiedzieć w czym po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pańskim przez otrzymanie Ducha Św. wzrosła doskonałość Apostołów.

Posiadali oni wprawdzie wiarę, ale brakowało im stałości w wierze. Mogli już głosić Chrystusa po całym świecie, lecz jeszcze nie umieli w jego sprawie bojować aż do utraty życia tak, iż przed przyjściem Ducha Św. żaden z uczniów

nie zdobyłby się na śmierć męczeńską. Poza tym sprzed oczu ich odszedł Pan Jezus, który ich wzmacniał przez głoszenie żywego słowa i pouczał mocą cudów tak, iż gdy z nim byli, łatwo wierzyli w to, na co spoglądali. Wiarę ich wspierała naoczność, potwierdzały uczynki a podsycały cuda i znaki. Ale gdy Pan Jezus usunąwszy się sprzed ich oczu powrócił do nieba, wzburzone ich i wylękłe umysły nie mogły zrozumieć rzeczy boskich i wiecznych tak, jak na to zasługiwały. Ciasne ich jeszcze serca nie mogły się zdobyć na ogarnięcie wzniosłych boskich prawd, ani pojąć Chrystusa ani tego jak to się dzieje, że Słowo było u Boga, co im Zbawiciel jasno wyłuszczył, będąc jeszcze w ciele, słowy: *„Jeszcze wiele miałbym wam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy"* (Jan 16, 12). Czyż nie widzisz jak po zstąpieniu najwyższej i godnej uwielbienia Mocy serca uczniów otwarły się na wchłonięcie ogromu boskiego światła i zrozumienie prawdy? Bóg jest czynnikiem, który po wzbogaceniu w dary, może przyczyniać łaski swojej, zwiększać mądrość i utwierdzać stałość.

4. *Apostołowie przed i po przyjściu Ducha Św. Przedtem — błąd, potem — mądrość. Niewierność Tomasza; wiara innych. Wyrok Piotra na prześladowców. Szczepan prostuje błąd. Bojaźliwi stają się nieustraszonymi w znoszeniu męczarni.*

Zanim niebieski Pocieszyciel nawiedzi Ucz-

niów, przypatrzmy się ile to im niedostawało wielkoduszności i doskonałości. Najpierw, gdy go zobaczyli jak przechodził po wzburzonych bałwanach morza, gdy przyjazne dla jego stóp fale słały mu drogę — zatrwożyli się, mówiąc: *złudzenie!* i ze strachu zaczęli wołać. Po zesłaniu zaś Ducha Św. już nie wspominają o złudzeniu, ale wyrażają się w ten sposób: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“.* Lub znowu tak: *„Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego“* (Jan 1, 1. 9); i Apostoł mówi: *„A on jest przed wszystkimi, i wszystko w nim stoi“* (Kolos. 1, 17).

Tomasz, jeden z uczniów nieopatrzony jeszcze w błogosławieństwo daru, chciał rozpoznać po ranach już uwielbionego ciała i do uwierzenia w żyjącego Boga żądał blizn i przebitych gwoździami miejsc. *„Jeśli nie ujrzę* — powiada — *w ręku jego przebicia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę“* (Jan 20, 25).

Ale inny już, napełniony światłem Ducha Św. zawołał: *„Co było od początku, cośmy słyszeli, co widzieliśmy oczyma, cośmy oglądali, i czego ręce nasze dotykały o słowie żywota; bo żywot się objawił i widzieliśmy, i świadczymy i opowiadamy wam żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam“* (I Jan 1, 1-2). A w innym miejscu znowu Apostoł Paweł, napełniony otrzymanym wielkim majestatem bożym ufnie świadczy: *„A jeśli znaliśmy Chrystusa wedle ciała, to teraz wcale go już tak nie znamy“* (II Kor. 5, 16).

Św. Piotr, nieutwierdzony jeszcze boskim tchnieniem Pocieszyciela, nie chcąc się rozłączyć z Chrystusem tuż przed męką Pańską, wyciąga miecz na zdrajcę w myśli, że przemoc zdoła odeprzeć przemocą.

Szczepan zaś, pełen Ducha Świętego, szukając Chrystusa już nie na ziemi, lecz w otwartym niebie ujrzał chwałę Boga i nie myśli już o pomście, a modli się za swych prześladowców i błaga: *„Boże, nie poczytaj im tego za grzech"* (Dz. Ap. 7, 59).

Przed przyjściem Ducha Świętego, nawet w czasie samej męki Pańskiej, jedni z Uczniów uchodzą; drudzy, gdy przestrach opanował ich serca, trwożą się na głos służącej i dają się nakłonić do zaparcia się Pana. Po oświeceniu zaś i wzmocnieniu przez Ducha Św. udręczeni w więzieniach, smagani rózgami szli radując się, że stali się godnymi znosić zelżywości dla imienia Chrystusowego. I ci, którzy wyparli się go zaklinając się, że nie znają tego człowieka, teraz chlubią się z ucisków ponoszonych dla niego i cierpienie z miłości ku Chrystusowi uważają za rzecz zwyczajną. Ci, których przedtem odstraszały rózgi, teraz kary i męczarnie jeszcze wzmacniają ich tak, iż wyznają Chrystusa już nie słowem, ale ofiarą życia; ogrom miłości stwierdzają bogactwem przelanej krwi i rozpaleni czystą miłością Pańską wołają: *„Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi"* (Rzym. 8, 18). Apostołowie gorejąc tym ogniem wiary, o którym sam Pan wspomina:

„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalon?" (Łuk. 12, 49), byli posądzeni przez tłum o pijaństwo: *„oni moszczu są pełni"* (Dz. Ap. 12, 13). Atoli byli napojeni nowym winem, albowiem byli już odnowieni Duchem Świętym i ujawniło się w nich to, co powiedział sam Pan: *„Młode wino zlewają w bukłaki nowe"* (Mat. 9, 17).

5. *Nie sami Apostołowie byli napojeni młodym winem, ale i ci, którzy dążą do doskonałości i męczennicy Pańscy.*

Wino nowe otrzymali nie tylko Apostołowie: ono rozpłomieniło ich serca. Z tego przesławnego kielicha piją serca wszystkich wiernych oraz dusze nawróconych. Zjawisko to oglądamy wtedy, kiedy ludzie stęsknieni za zbawieniem opuszczają rodziców i ojczyznę, wychodzą ze swojej krainy i pieleszy, choć ich nikt stamtąd nie wypędzał; umarli dla świata, poszukują dla swoich dusz innych, tj. duchowych rodziców. Wolni, cieszą się rozgłosem, a będąc wysoko postawieni pragną uniżenia, brzydzą się pychą, chcą być tym, czym wpierw pogardzali i zaczynają nienawidzić tego, czym byli. Uważając się za gości tego świata, wzgardziwszy tym co złudne i przemijające, pożądają rzeczy przyszłych, wzdychają do prawdziwej ojczyzny.

Dusze zatem przepełnione tym sokiem duchownym przekładają wstrzemięźliwość nad rozkosze, czuwania nad słodkie sny, ubóstwo nad bogactwa, a surową pracę nad wytępieniem wy-

stępków uważają za najprzyjemniejszą rozkosz. Rzeczy przedtem lekceważone stają się im miłe, a te, które uważali za drogocenne, maleją w ich oczach. Kochają nieprzyjaciół swoich i dobrze czynią tym, których nienawidzili, nie złorzeczą tym, którzy ich poniewierają, nie oburzają się na zniewagi, nie łamią ich wyrządzane im krzywdy. Żar Ducha Świętego, pamięć o wiecznej nagrodzie sprawiają, że tych rzeczy zgoła nie odczuwają.

Ten duchowny napój rozpłomieniał męczenników, którzy odrzuciwszy precz wszelkie ułudy świata szli na męczarnie, zapominając o władzy, majątku, ojcowiznach i małżeństwach swoich; przezwyciężyli skierowaną przeciwko nim zbrojną w łzy miłość rodziny, miłość rozpaczających rodziców, którzy z bólu sypali sobie popiół na głowy, miłość matek, które rwały sobie włosy i drapały twarze. Ale ci, jak gdyby pijani, tego wszystkiego nie widzieli i ich nie rozpoznawali, gdyż po zstąpieniu do ich serc Ducha Świętego, szli na męki, na bóle, jak na wesele i po nagrodę.

6. *Jak powinniśmy zapraszać codziennie Ducha Świętego.*

Obchodzimy rocznicę przyjścia Ducha Św. Ale urządźmy się tak, abyśmy Go mogli codziennie zapraszać przez nieskalane uczynki i czyste serca. Tak mają być nieskalane i oczyszczone myśli i zmysły nasze, taką straż należy położyć ustom naszym i sercu, iżbyśmy się stali zawsze godnymi jego światła i nawiedzenia, bo jak sam

powiedział: *„Przewrotne... myśli odłączają od Boga"* (Mądr. 1, 3). Usiłujmy zawsze być wolnymi od wszelkiej zazdrości i zła *„albowiem w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani nie będzie mieszkać w ciele grzechom poddanym"* (tamże 4). Przez pychę i gniew dusze niedbałych wyzbywają się straży i opieki Ducha Świętego. Nie zasmucajmy więc przez tego rodzaju namiętności Ducha Świętego, ale Go raczej sprowadzajmy do siedziby naszego serca: przez cnotę pokory i łagodność pokoju starajmy się Go uradować uczynkami i postępowaniem naszym. Przecież On sam mówi: *„Ale na kogoż wejrzę, jeno na ubożuchnego i na skruszonego duchem, a drżącego na słowa moje?"* (Iz. 66, 2).

Jeżeli zatem pragniemy zasłużyć sobie na przyjście do nas tak wielkiego Gościa, oczyśćmy wpierw dom duszy naszej z niegodnych namiętności cielesnego pożądania, ze spustoszenia pychy, z zaduchu chełpliwości i zgrozy letniości, o której sam Pan mówi: *„Bodaj byś był zimny albo gorący, ale iżeś letni, ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich"* (Obj. 3, 15-16), to znaczy: wyrzucę cię z wnętrza serca mojego. Przygotowujmy więc codziennie ten dom na przyjście świętego Króla i przyozdabiajmy go w rozmaite kwiaty dobrych obyczajów. Wypełnijmy go przyjemną i drogocenną wonią cnoty czystości, wiary i płomiennej skruchy, balsamem życzliwości i kadzidłem kochania, abyśmy po wytępieniu występków a nabyciu cnót, zburzywszy w nas mieszkanie czarta zmienili się w świątynię

Boga; aby tak błogosławiony Gość uradowany przepychem świetlicy gościnnej, uczynił sobie z niej wiekuistą swoją siedzibę. On bowiem zstępuje do nas w tym celu, abyśmy my mogli przyjść do Niego, któremu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

KU ZMARTWYCHWSTANIU

Kartki z życia S. ZOFII CZARNECKIEJ, Zmartwychwstanki.

„Słuchajcie wszyscy, którzy się Boga boicie, a będę opowiadał jako wielkie rzeczy uczynił duszy mojej Pan“ (Ps. 65, 16).

W dzisiejszych czasach wzrostu eksperymentów i doświadczeń przychodzi do głosu hagiografia, która jest niejako empiryczną psychologią przeżyć religijnych.

To co teologia podaje w teorii, w życiu świętych widzimy w praktyce. — Tam też ukazują nam się warunki, w jakich może wzrastać ten delikatny kwiat miłości Bożej, który jest dnem istotnym każdej świętości.

A gdy mowa o świętych — to nie chodzi nam o kanonizowanych bohaterów Kościoła, ale o tych, co wierni łasce Chrztu św. realizowali ją w życiu w tej czy innej formie.

Do najmniej zrozumianych przez ogół należy świętość mistyczna. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach wyścigu pracy, w epoce rozrostu dzieł społecznych i charytatywnych chcemy widzieć w świętym człowieka, porywającego się na wielkie dzieła apostolskie, czy dzieła miłosierdzia.

A jednak św. Teresa z Lisieux uczy nas, że można nie czynić wielkich rzeczy zewnętrznych, a tylko bardzo kochać i tę miłość okazywać tymi drobnymi rzeczami, jakie życie niesie, — by stanąć na ołtarzu i stać się ukochaniem całego świata.

I w Polsce są dusze, które cicho przeszły przez życie, mało rozumiane i oceniane przez otoczenie, a jednak bogate w miłość, dopuszczone przez Chrystusa Pana do poufałej z Nim przyjaźni.

Do takich dusz należała S. Zofia Czarnecka, ze Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego, zmarła w 1926 r. — w 29 roku życia (życiorys jej obszerny skreśliła S. Teresa Kalkstein C. R. w książce pt. „Zmartwychwstanka").

Za motto tego szkicu hagiograficznego mogą służyć jej własne słowa : Nade wszystko pragnę przestać istnieć, zaginąć w Chrystusie przez Jego miłość".

„Jej życie wewnętrzne, — pisze J. E. Ks. Arcyb. Teodorowicz, — (Słowo wstępne do „Zmartwychwstanki") było jednym rwaniem się, i mistycznym, miłosnym porywem całej duszy ku Bogu. Może się to wydać czymś zbyt ogólnikowym. A jednak najwłaściwszy i najbardziej indywidualny charakter Jej duchowego życia wyraża się przez takie właśnie określenie. Na ten poryw duszy składał się istny wyścig łaski i wierności duszy ; przez łaskę pociągana, a wprost przez dary mistyczne ku Bogu porywana, współdziałała ona z pociągiem Bożym ogromną wiernością i ciągłym wysiłkiem. — Była to dusza prawdziwie heroiczna. Nie umiała niczego skąpić Panu Bogu, owszem gotowa była pójść raczej aż za daleko w umartwianiu się, choćby fizycznym, taką bowiem czuła potrzebę wewnętrzną serca ciągłego zatwierdzania i okazywania przez ducha wyrzeczenia i ducha ofiary, iż naprawdę kocha Chrystusa Jezusa. Miłość Boża strawiła tę duszę, a zmieniając jej życie wewnętrzne w jeden poryw, pociąga je równocześnie tęsknotą za życiem wiecznego zjednoczenia z Tym, Którego tak umiłowała".

A mógł tak Arcybiskup napisać, bo często widywał ją w Warszawie i słuchał jej zwierzeń poufnych.

Na bogactwo duszy Zofii złożyły się przede wszystkim dary naturalne, — lotna inteligencja, rozum niesłychanie logiczny, szlachetność uczuć i niezłomna wola, granicząca z despotyzmem. — Nie bez wpływu wielkiego została atmosfera domu rodzinnego. — Państwo Czarneccy ludzie o wysokiej kulturze oddawali się poważnie obowiązkom rodzicielskim. Uwzględniano w wychowaniu pierwiastek religijny, czego wyraz znajdujemy w jej wierszykach dziecięcych, „porządku dnia", jaki skreśliła sobie kilkuletnia Zosia. — Tradycje rodzinne stawiały przed dziećmi ideał narodowy — Zosia dużo pisze o miłości Polski, jako uczennica staje na czele drużyny harcerskiej, należy do związków niepodległościowych, ale z woli rodziców nie naraża się i poprzestaje na modlitwie za Ojczyznę i drobnych ofiarach. Kierunek wychowania obudził w niej zamiłowania naukowe, estetyczne, a łaska Boża, której strzegło czujne oko matki, zachowała jej duszę czystą i zdolną na przyjęcie miłości Bożej z jej wymaganiami.

Urodzona 4. XI. 1897 r. w Warszawie jest radością rodziców i przedmiotem uwielbienia trojga młodszego rodzeństwa. Ówczesnym zwyczajem najpierw uczy się w domu, potem na pierwszorzędnych pensjach, wreszcie kończy chlubnie nauki w zakładzie p. Plater 1916 r., by potem uczęszczać na wyższe Kursa Pedagogiczne.

Wszędzie jest pierwszą uczenicą i przewodzi koleżankom, które w niej odczuwały wyższość moralną i kochały szczerze, bo Zosia nigdy się nie wynosiła, każdej zawsze pomagała, była pierwsza do figlów i świetnie umiała organizować zabawy.

Najtkliwszym jednak uczuciem darzy swoich rodziców, jest posłuszną córką, co przy wrodzonym pędzie do despotyzmu, nie jest łatwe, ale by się go pozbyć, postanawia słuchać nie tylko rodziców, lecz i bony i każdego starszego (miała wtedy lat 8, gdy tak posta-

nowiła). Wyręcza matkę w domowych pracach, w opiece nad rodzeństwem, a gdy dorasta, — w stosunkach towarzyskich. Umiała zebraniom wszelkim nadawać ton podnioślejszy przy zachowaniu całej swobody. — Obdarzona wysokim poczuciem estetycznym — Zochna lubiła ładne sukienki, przyrodę, sztukę, koncerty, — jednym słowem życie jej nie różniło się od życia przeciętnej panny z domu zamożnej inteligencji warszawskiej. — Ale na tle tej zwyczajności rozwijało się jednak ukryte przed oczyma świata życie wewnętrzne, życie łaski.

Często ci, co piszą życiorysy, ukazują bohatera od strony jego wysiłków i prac, — ale o wiele więcej zachwycającym jest działanie łaski, która nie niszcząc natury pomału ją przeobraża, aby doprowadzić do tego, by w duszy żył Chrystus. — Oto przypatrzmy się, jak w duszy Zofii pracował Duch Święty.

Mała, kilkuletnia dziewczynka, ucieka w Rabce z domu i biegnie do groty Matki Boskiej — prosi tam swą Najlepszą Matkę, by ją uprowadziła daleko, daleko, tam, gdzie się tylko myśli o Bogu. — Skądże takie myśli w głowie dziecka, które specjalnie nie było otaczane mistyczną atmosferą? Sam Duch Św. pobudził duszyczkę, by w ręce Maryi złożyła swą przyszłość! — On też w sumieniu ją przestrzega przed najlżejszymi uchybieniami i pobudza do różnych małych ofiar, które niesie chętnie dziecięcym sercem.

Ówczesnym zwyczajem przystąpiła dość późno do I-ej Komunii św.; przygotowywała się długo i z przejęciem — a gdy P. Jezus wszedł do jej serca, ogarnęło ją dziwne uczucie szczęścia — nie umiała zdać sobie z tego sprawy i tylko płakała dzień cały. — Oto nowa łaska, która jej każe częściej nawiedzać Boskiego Więźnia Miłości i otwierać serce na zbawcze działanie Eucharystii.

Trzecim takim momentem, gdzie bardzo wyraźnie zaznacza się działanie Ducha Świętego, to rekolekcje

na pensji w r. 1915. Wychowawczyni dała jej wtedy do rąk „Dzieje duszy" — i zauważyła, że Zochna wyszła z rekolekcji dziwnie radosna, bardziej skupiona, że się wyzbyła różnych próżnostek — a na obrazku rekolekcyjnym napisała słowa Psalmu XXXI, w. 7: „Tyś chwałą moją i radością serca mego, Tyś nadzieją i ucieczką moją w dniach utrapienia".

I to stało się dewizą jej życia.

O jej pogłębieniu świadczą listy pisane do przyjaciółek. — „Ja przyjaźń z Tobą oparłam na wierze i błogosławieństwie Bożym" — pisze do Hali, — „bo łącząc się z tobą postanowiłam wspólnie służyć Bogu i do Niego zdążać nieustannie, — wspólnie nad sobą pracować i udoskonalać się".

Ta sama idea przyświeca jej jako przewodniczącej Sodalicji. — „Prowadzić dusze do Boga" stało się hasłem jej życia. — Łaska przyjęta i w życie wprowadzona ściąga szereg innych, widzimy to w życiu 17-letniej Zosi. — Czy to czytamy jej listy z tego okresu, czy wiersze, uderza nas głębokie ujmowanie zagadek życiowych i coraz większy pęd do Boga. — Łaska zwykle utwierdza się w duszy przez cierpienie. — Bóg nie szczędzi Zochnie i chorób i ucisków wewnętrznych, — w chorobie może więcej rozważać o Bogu i o prawdach wiecznych, może więcej otwierać się w modlitwie na działanie łaski, a trudności wewnętrzne o tyle są trudniejsze, że nie ma nikogo, komu by je zwierzyć mogła. Coraz lepiej widzi i poznaje, że Bóg wart jest całkowitego oddania. Duch Święty pobudza ją do tej zupełnej ofiary z siebie — Zofia czuje, że to wezwanie to dowód nieskończonej miłości Bożej, ale równocześnie natura dopomina się także o swoje prawa — a im szlachetniejsze stawia żądania, tym trudniej się z nią rozprawić. — Zochna chce użyć życia w znaczeniu dobrym, pragnie się kształcić, służyć bliźnim, osładzać życie rodzicom, prowadzić drugich na wyżyny ideałów, odezwało się nawet u niej uczucie tak naturalne w jej wieku — ale czyż to wszystko

wypełni serce, które stworzone do nieskończenie wyższej miłości? Duch Święty ukazuje jej nicość rzeczy stworzonych, wielkość miłości Bożej — i wreszcie w czasie wakacyj 1917 r., które spędzała na wsi, jasno odsłania jej zamiary Boże i wolę usposabia do pełnego fiat.

O stanie tym pisze w dwa lata później, do swej przyjaciółki J. W. „...stanęłam wobec zagadnienia obrania drogi do celu — szarpałam się przeraźliwie, bo istnieje ziemia i niebo, więc widziałam dwie drogi: poprzez świat i ludzi (ziemia) lub poprzez ducha i celę klasztorną (niebo) — i źle mi było bardzo, bo ani tu zostać, ani tam odejść nie mogłam. — Dopiero samotne, gwiaździste wieczory wakacyjne rozwiązały mi tę zagadkę. — Gwiaździste niebo! Zdawało mi się ono być polem życia, gwiazdy rozsiane to ludzie — jedne z nich błyszczą u samego szczytu sklepienia — inne blisko widnokręgu. — Jak pozorną jest styczność ziemi z niebem na horyzoncie — tak pozorną bliskość tych gwiazd — lecz przez samo oparcie promieni na kręgu życia danego środowiska rozjaśniają one łatwiej dusze ludzi na ziemi, niźli blask gwiazd u szczytu, bo ludzie w górę patrzeć nie chcą, lub czasem nawet nie umieją. Kochanie moje — te gwiazdy najwyższe — to ludzie żyjący jedynie duchem, wzniesieni ponad czyn materialny — to zakonnicy i zakonnice. Obok innych źródeł z nich płynie również siła na całą sieć gwiazd, ale promienie ich biegną w głąb niebios. A pozostałe niżej gwiazdy przepaść między niebem a ziemią łączą promieniami woli i miłości bliźniego, po których spływa czyn — z Bogiem wśród ludzi!"

Od tej pory pokój na stałe zamieszkał w jej duszy, a choć jeszcze nie wie, dokąd skieruje swe kroki, — ufa, że Duch Święty we właściwym czasie Sam jej to pokaże.

Rozczytuje się w Ewangelii i książce o „Naśladowaniu Chrystusa Pana", nie skąpi chwil na adorację — mimo bardzo sumiennej i wytężającej pracy na kur-

sach pedagogicznych. Czuje coraz wyraźniej obecność Chrystusa w duszy, Jemu znosi wieczór ofiary dnia całego z wiarą, że On je przyjmie, pobłogosławi „na dalszą pieśń miłości".

Ale co najwięcej godne uwielbienia w tej dyrekcji Ducha Świętego, to to że prowadzi duszę Zofii po linii ascezy Zgromadzenia Zmartwychwstania, które za fundament kładzie poznanie swej nędzy i zepsucia — oraz współżycie z Chrystusem.

Zofia nie słyszała nic o Zmartwychwstankach, choć one pracowały bez habitów w Warszawie od 1905 r., ani nie czytała dzieł o. Semenenki, — więc tylko Duch Święty uczył ją tej pokory wewnętrznej i tego ustawicznego zwrotu na życie Pana Jezusa w nas.

Skoro więc za pośrednictwem przyjaciółki Maryli P. poznała dwie siostry na wiosnę 1919 r. i usłyszała od nich, co jest podstawą życia wewnętrznego Zgromadzenia, olśniona światłem Ducha Św. postanowiła tam szukać „drogi do żywota wiecznego, w pełnym weselu Pana" (z rytuału Profesji). — Pewność tę potwierdził Duch Św. w czasie rekolekcji w lipcu tegoż roku, które odbyła w Kętach.

Radość swą z przyjęcia do Zgromadzenia wyraża w liście do matki, która była wtajemniczona w jej postanowienie: „Nie potrafię Ci, Matuś, przedstawić tego, co w tych murach krzewi się na chwałę Bożą, zresztą są to rzeczy tak wielkie, że uciekają do duszy spod pióra — gdy przyjadę do Zakopanego, to Ci, Matuśku moja, może łatwiej niejedno odmaluję..." „Wewnątrz zaś tyle szczęścia, tyle radości, że, Matuchnu, chwilami olśniewa duszę niezrozumiała dobroć Boża dla tak słabego i marnego stworzenia, bo pomyśl, Matuś, przecież Ty wiesz najlepiej, jaką ja jestem, więc czyż nie może zabraknąć sił do dziękczynienia Bogu, że czasem, aby moc Swą okazać, powołuje do służby Swojej najmniej tego godne istoty?" A 6 lipca dodaje: „Matuchnu, czy może być coś wznioślejszego nad życie z Chrystusem Panem: nosić

Go w sercu swoim, kochać, cierpieć i radować się dla Niego, a przez wyniszczenie swojej woli, dzięki łasce z miłości i miłości z łaski, żyć pod hasłem: nie ja, ale Bóg mój!“

Do tej pory Sam Duch Św. kierował tą duszą, teraz daje jej spowiednika ks. d. V., który przygotował ją do klasztoru — i podtrzymywał w trudnościach, jakie musiała zwalczyć w rodzinie. Rok jeszcze uczęszcza na uniwersytet, bierze nadal udział w życiu towarzyskim, chcąc być posłuszna rodzicom, ale serce jej już jest daleko od świata.

W październiku 1920 r. przyjechała wreszcie do Kęt, i 1. XI. zaczęła postulat zakonny jako S. Zofia. — Należała do osób, które nigdy nie działają połowicznie — to też od razu cała, na przepadłe, oddała się Panu Jezusowi. — Widzimy to z korespondencji z matką i notatek osobistych, czynionych na rozkaz spowiednika. — Oto 8. XII. 1920 r. czytamy: „Pomyśl, Matuś, że najdrobniejszy przejaw życia jest tu podniesiony do świętości, — to też najmniejsza nawet niewierność, niedbalstwo lub bezmyślność tak bardzo Chrystusa Pana ranią. Módl się więc, Matuchnu, abym wierną była Panu Jezusowi na każdą chwilę i wypełniła wolę Jego całkowicie, począwszy od najdrobniejszych rzeczy! Kładę na to nacisk dlatego, że przecież wiesz, Matuś, jak mi zawsze trudno było dostroić się do drobiazgów życia, jak uciekałam zawsze od nich, pragnąc szerszych horyzontów“. — Tę samą myśl wypowiada w liście świątecznym do Hali: „I nie chce Pan Jezus ode mnie wielkich rzeczy, tylko bym na każdą chwilę czyniła ofiarę z siebie samej, zabijała miłość własną i wierną była w ustawicznej walce o czystą intencję, wierną we wszystkich choćby w najdrobniejszych przejawach woli Chrystusowej — bo choć drobiazgi życia same przez się są niczem, to jednak wierność Chrystusowi w drobiazgach życia jest świętością. Takiej więc pragnę doskonałości, która

polega na ciągłej wierności i zaufaniu bez granic miłości Jezusowej".

Nie można nazwać Zofii z okresu nowicjatu już doskonałą zakonnicą, ale podziwiać trzeba jej szlachetność, z jaką wybiegała naprzeciw życzeniom Chrystusa Pana, wierność, z jaką je spełniała, i męstwo nieubłagane w zwalczaniu przejawów natury.

W dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny 1921 otrzymała habit święty, klęcząc ze świecą u stóp ołtarza wyrzekła: „przyszłam ofiarować samą siebie Panu Jego" (Rytuał Obłóczyn). Uroczystość ta zapoczątkowała nowy okres w życiu S. Zofii, minęły zachwyty Taboru, a zaczęła się agonia Ogrójca. Duch Św. ukazuje jej stopniowo przepaść jej nędzy. — Młoda nowicjuszka czuje się stratą i przechodzi pokusy, że jest przez Boga odrzuconą. Próby te wypalają jej pychę, a z drugiej strony uczą opierać się na Chrystusie Panu.

W notatkach jej czytamy pod dniem 18 marca 1922: „Zaprzysięgłam dzisiaj duszę moją Jezusowi i miłości Jego na wieki, życie zaś całe złożyłam w ofierze Woli Jego Przenajświętszej. I będę ten akt ponawiać ciągle, pomimo, że szatan wciąż mi pokazuje, że w ten sposób powiększam jedynie swą winę i potępienie, bo dorzucam nowe zniewagi i świętokradztwa do popełnionych. Nie wierzę temu, pełnym aktem zdecydowania się woli za Jezusem. Pragnę Jezusa — nie chcę siebie... Pragnę odpokutować za grzechy moje przez posłuszeństwo — ale to mało. Pragnę oczyścić się i wyniszczyć w cierpieniu przez czystość i ubóstwo — ale to mało. Nade wszystko pragnę przestać istnieć, zaginąć w Jezusie przez Jego miłość! Pragnę tego — a słyszałam tyle razy, że Jezus nie daje duszy pragnień, którychby nie chciał zaspokoić — tylko trzeba się modlić! A ja obecnie prosić o to mogę chyba jedynie męczarnią zupełnej niemożności modlenia się!"

Duch Św. pomału ukazuje jej cel tych ciemności, tak, że może w kwietniu napisać: „Jezu mój, bądź

błogosławiony za ciemności, którymi spowiłeś mi duszę, bo choć Ciebie w nich nie widzę, lecz i siebie tracę z przed oczu. Prowadź więc tak długo wśród tej czarnej nocy, póki nie zagubię samej siebie tak zupełnie, by się już nigdy nie odnaleźć w życiu, bo wtedy powrócisz, Jezu, ukażesz oblicze w światłościach Swej miłości i nie opuścisz więcej, bo będę już Twoją na wieki!

„I chociażbyś dopiero w wieczności wziął mnie dla Siebie, Panie, a całe życie kazał przejść w takiej męczarni, jak obecnie, jeśli wola Twoja, o Jezu, niechaj się stanie!"

Na szczęście znalazła S. Zofia wytrawnego kierownika w osobie o. Pawła Smolikowskiego C. R. — z ufnością słuchała rad jego, co jej dawało pokój.

Do cierpień duchowych dołączyły się i fizyczne, które znosiła cierpliwie i pogodnie. Cierpienie staje się dla niej coraz droższe, a miłość krzyża potęgować się będzie aż do śmierci. W ogniu walk dochodzi do zrozumienia, że nie wolno jej odtąd zaspokoić żadnego upodobania, żadnej chęci własnej. „Jedyną normą życia ma być to, czego bezpośrednio przez wewnętrzne światła, żądania, napomnienia wymagasz, o Jezu, co nakazujesz przez usta władzy i do czego zobowiązujesz przez Konstytucje" (Notatki).

„Niechaj pali coraz silniej, radykalniej, bezwzględniej (ogień cierpień), póki nie pozostanie w duszy jedynie ten skarb, rzucony w nią, o Jezu, przez Ciebie, skarb miłości Twojej, ten kamień tajemniczy łaski Bożej, na którym wypiszesz, Panie, „imię nowe" — imię zjednoczenia z Tobą na wieki!"

Światło Boże coraz więcej rozświetla przepaście jej duszy i ukazuje jej pewien egoizm duchowy w jej aktach pobożności. W odpowiedzi na to woła: „Jezu mój, ogarnij mnie płomieniami Serca Twego i spraw, bym w cierpieniu dla Ciebie widziała całe szczęście moje! Pragnę, Jezu, cierpieć duszą całą, zatracić siebie w cierpieniu, bo źródłem jego obecnie jest fakt,

że ja jeszcze żyję, Jezu, obok Ciebie, a nie w Tobie. Ale zarazem to cierpienie dowodzi, że współżycie duszy z Jezusem to mało; musi być życie Jezusem, bo ostatecznym przeznaczeniem duszy w myśli Bożej nad nią jest: jedność jej z Jezusem przez udział w miłości miłosierdziem dany" (Notatka, str. 41).

Przy końcu nowicjatu otrzymała S. Zofia dar mowy wewnętrznej, a prawdziwość tej łaski stwierdziło kilku doświadczonych spowiedników. Głos w jej duszy odzywał się niespodzianie, a siła jego była tak wielka, że służebnica Boża czuła, że musi pójść bezwzględnie za nim. Słowa te spisywała, dzięki czemu możemy dziś poznać to niezwykłe działanie łaski.

I tak pod datą 29 maja 1922 r. czytamy: „Ja mam być całym światem Twoim!" a 1. VI: „Oddaj mi się tak, bym mógł z ciebie uczynić powolne narzędzie Mej miłości!"

„Oddaj mi się całkowicie, bom Ja ofiarę twoją przyjął już na krzyżu"! (19. VI).

„Żądam heroicznej ofiary z siebie, masz się wyniszczyć do szczętu"! (1. VII). „Wynagradzaj mi za bluźnierstwa!"

Czasami Pan Jezus stawał przed nią umęczony. Jedno z takich przejść notuje S. Zofia: „Jezus odarty, pokrwawiony, obity. Łzami Matki Najświętszej i Wszystkich świętych zmywałam krew z twarzy Jezusowej, miłością i zasługami Świętych wieńczyłam umęczoną głowę; szkarłatem krwi męczenników okryłam poszarpaną, brudną szatę Jezusową. Jezus stał, patrząc ciągle z bólem niewypowiedzianym. Gdym pytała bezradna: czego chcesz, Jezu mój? — Serce boli! — usłyszałam. Zrozumiałaś mnie? Chcę miłości serca twego, chcę ulgi, ratunku od ciebie!"

S. Zofia żyła tymi radami usłyszanymi w głębi duszy i odpowiadała im wiernością i coraz większą pokorą.

W rekolekcjach przed ślubami: „śluby mają zamknąć ci duszę na życie tylko dla Mnie!" (6. VIII. 1922). Oddaj mi osobę twoją a powtórzę w tobie Mękę Moją!"

Dnia 15 sierpnia złożyła śluby święte i w tej chwili usłyszała: „Teraz mówię wieczności całej, żeś Moja!"

Siostrę Zofię kosztowało bardzo opuszczenie ciszy nowicjackiej, ale mężnie złożyła tę ofiarę Bogu, prosząc swą ukochaną Matkę na Jasnej Górze o siłę i wytrwanie.

***

Siostry w Warszawie prowadziły podówczas Seminarium nauczycielskie, przy ul. Sewerynów 5 i tam S. Zofia spędziła swe życie zakonne, ucząc języka polskiego, historii pedagogiki, prowadząc Sodalicję Mariańską. Dla Sióstr była wylaną i ułatwiała im w czym mogła, pomagała w pracach domowych i w załatwianiu interesów na mieście. Miała bowiem wielką inteligencję i umiejętność rozkładu czasu.

Lekcje jej stały na wysokim poziomie artystycznym a wpływ na młodzież głęboki, gdyż Siostra Zofia była w stosunku do młodzieży pełna bezinteresownej miłości. Praca nie oddalała jej od modlitwy, przeciwnie przyczyniała się do jeszcze ściślejszego zespolenia z Panem Jezusem. Tak samo i studia uniwersyteckie, które podjęła 1923 r., nie przeszkadzały jej kontemplacji, ponieważ były z woli Bożej i dawały okazję do ofiary i apostolstwa.

Siostry budowały się jej stosunkiem do przełożonej pełnym ufności dziecięcej, wiary i posłuszeństwa. Jakkolwiek w Zgromadzeniu przestrzega się dekretu o wolności sumienia, niemniej wolno siostrom, gdy chcą, mówić z przełożonymi o sprawach duszy. Siostra Zofia tak w listach jak w rozmowach odsłaniała przed swą mistrzynią całe swe serce i oskarżała się z najmniejszych uchybień. Znała siebie dobrze i zwalczała objawy wad swoich. W notatkach zostawiła przepiękną

spowiedź duszy pod datą 31. XII. 1923: „O Jezu mój, z całą odrazą wglądam w głąb nędzy i niewierności moich, w Serce Twoje miłosierne je składam, prosząc Ducha św., by mi w całej prawdzie pokazał ogrom nikczemności mojej i udzielił szczerego żalu i skruchy.

„Jezu mój, Ty jeden w pełni widzisz, jak dalece dusza moja zatruta nieczystością, pychą, samowolą. Nieczystością, bo otrzymawszy z łaski Twojej pęd, poryw w pragnieniu zjednoczenia się z Tobą, o Jezu, jam przez pewien okres czasu (głównie po pierwszych ślubach) grzęzła z upodobaniem na modlitwie, w pewnym łakomstwie duchowym. We wszystkim siebie szukając, Ciebie Samego, Panie, na łaskę Twoją wymieniłam, brałam Cię, Jezu, jako przedmiot mego szczęścia, pociechy, radości, łaknęłam łask Twoich, ale Ty jeden wiesz, jak mało było w tym czystego pragnienia chwały Twojej, a ile, ile szukania zadowolenia osobistego!

„O Jezu mój, ta nieczystość serca, ta lepkość duszy sprawiła, żem lgnęła do łaski Twojej i duszy własnej w każdej dziedzinie życia. Dowodem tego fakt, żem parokrotnie chwytała się na odczuwaniu zadowolenia z siebie w pracy nad dziewczętami, gdym zyskiwała zaufanie dziewczynek lub gdym mogła ponosić dla nich pewne małe ofiary i trudy. A najlepiej świadczy o tym, żem nie Ciebie samego, Jezu mój, w tej pracy miała na względzie, żem z siebie działała i siebie nieraz dzieciom niosła, to, że kilka dziewczynek z egzaltacją przywiązało się do mnie.

„O Jezu mój, o Miłości moja, jakimże brudem, błotem obrzucałam Serce Twoje Przenajświętsze, bo czemże były one zwroty na siebie, w których pragnęłam, by dobrze o mnie myślano, sądzono, czym te budzące się chętki ukrycia swych nędz i niedoskonałości? Skąd te objawy nieszczerości, sztuczności, braku prostoty w słowach lub obcowaniu z innymi, jeśli nie z tej potwornej miłości własnej, bałwochwalstwa sie-

bie, zajęcia się sobą, szukania chwały własnej i pociechy? Przeto, Panie mój, gdzież w takim sercu nieczystym miejsce na miłowanie Ciebie i na miłość sióstr, która tamtej ma być sprawdzianem? Cóż więc dziwnego, że tyle razy przekonałam się, że nie Twoje, o Panie, mam dla sióstr w sobie serce, że obcowanie z paroma siostrami stałym mi jest krzyżem i choć na zewnątrz, o Panie, w znacznej mierze kryjesz miłosierdziem Swoim ten mój brak miłości, to jednak wewnątrz czuję czasem taką twardość i niechęć w stosunku do nich, że w poczuciu swej nędzy bezmiernej oddaję się jedynie na ślepo miłosierdziu Twojemu i błagam, byś, Jezu, w ogniu Swej miłości przepalił ten brud serca mego i pozwolił, abym tylko Ciebie, Panie mój, widziała w siostrach moich zakonnych!" Następnie oskarża się z pychy i z tego, że łaskę Bożą często uważała za swoją własność. „Parę razy przychwyciłam się na pośpiechu, gorączce w pracy, jak również niejednokrotnie powzięłam pewne decyzje odnośnie do dziewczynek bez porozumienia się z W. S. Przełożoną. Na ogół w kierowaniu i pracy and dziewczynkami byłam zbyt niezależna, samodzielna, za mało szukająca kontroli, wskazówek, woli S. Przełożonej. Ten brak posłuszeństwa sprawiał, że wielokrotnie byłam także opieszała w wykonywaniu poleceń przełożonej lub zupełnie o nich zapomniałam.

„Opieranie się na woli własnej przejawiało się też często w pewnej zawziętości, zaciętości na siebie samą, pragnieniem storturowania natury, chęci zniszczenia, zabicia osobistego życia swego, samoistności duszy, co pochodząc z fałszywego założenia, było właśnie szukaniem siebie, czynnością własną, a przetrącaniem woli Bożej w dążeniu do doskonałości, w jakiejkolwiek dziedzinie zaparcia i umartwienia... W stosunku do sióstr wolę swą narzucałam im często przez pewną twardość wymagań lub zbytecznie zrobioną uwagę, płynącą z tkwiącego we mnie imperatywu, którego źródłem to nieszczęsne: ja tak chcę!"

„O Jezu mój, oto drobna cząstka złości i nędzy mojej, której pozwoliłeś dopatrzyć się w sobie. Przeto wszystko to, co mi już pokazałeś i czego zaślepiona pychą dostrzec jeszcze nie mogę, oddaję Ci, o Panie mój, w najgłębszym upokorzeniu i bólu, że się takiej szkarady, Boże, imać musisz, ale do kogóż pójdę z tą nikczemnością moją, czyjego przebaczenia szukać będę, komu powiem, jeśli nie Tobie, o miłości moja, iż ta prawda z łaski Twojej tak obecnie jasna i oczywista dla mnie, żem nicestwem, grzechem i nędzą jedynie, szczęściem mi się nieomal zdaje, bo się w jeden akt wielki błagania zamienia, byś Ty, o Jezu mój i Panie, był wszystkim w duszy mojej, świętością i chwałą Swoją na wieki!"

***

Przeglądając zapiski S. Zofii podziwiamy zazdrosne działanie Miłości Bożej i czystość tej duszy. Pan Jezus chce, by stała się obojętną na drogę, jaką ją prowadzi i mówi: „jeśli pojawi się na niej cierpienie, lub szczęście Twoje osobiste, to znaczy żeś zachowała coś z siebie" (4. X. 1922). Wierna służebnica stara się zatem zgasić wszelkie własne światła w duszy.

Umiłowanie Kościoła pobudza S. Zofię do życia w duchu jego liturgii, stąd święta każde są obfite w nowe łaski, czego echa znajdujemy w zapiskach i wierszach, wydanych w zbiorku pt. *„Jezus i dusza".* Zwłaszcza święta Wielkiej nocy 1923 były w jej życiu punktem zwrotnym. Pan Bóg dał jej wtedy przeczuć bliski kres życia, a ona zapragnęła tym goręcej jednoczyć się z Chrystusem Panem w Jego śmierci („zaślubiny śmierci"). Odtąd życie jej stało się jakby powolnym konaniem i — jak zapewnia jej mistrzyni — „poczyna znikać jej życie osobiste a życie Boże wciąż silnie promieniuje w jej duszy". Dnia 9. IV słyszy te znamienne słowa: „teraz mogę działać w Tobie, bo oderwałaś się od korzenia własnego życia. Ja wziąłem cię na ręce

Swoje, bądź teraz jako cząstka ze mnie, moją myślą i wolą żyjąca. Serce moje ponieś ludziom!"

I niosła tę miłość Bożą Siostrom, uczennicom, rodzinie, koleżankom, profesorom. Każdemu, z kim się zetknęła, dawała cząstkę tej miłości, polecając ich duszę Bogu. Im ofiarniej się duszom udzielała, tym hojniej udzielał się jej Chrystus. S. Zofia obejmowała swym sercem wszystkich grzeszników, a w karnawale wynagradzała Chrystusowi „ciszą wewnętrzną i umartwieniem wzroku", bo tego od niej chciał Zbawiciel (Notatka z 5. I. 1924). Gdy w ostatnim miesiącu życia dowiedziała się, że w Zakopanem urządzono „bal w piekle" połączony z orgią i bluźnierstwami, tak napisała do Przełożonej: „Najdroższa Siostro, przed oczyma duszy wzbiera i rośnie rozszalała fala nienawiści ludzkiej, brudna, plugawa, cuchnąca, by zalać miłość przeczystą. Nie widzę już innego miejsca dla siebie, jedno przy Panu moim, pragnę Go zasłonić, obronić, błagając, by pozwolił, by na mnie spadły te rozwścieczone razy całej złości świata, aby mi one ciało poszarpały w kawały, strzaskały kości, rozerwały stawy. I zda się — biorę w siebie to Jego cierpienie!" (List 5. I. 1926).

Miłość jej rosła z dnia na dzień i wyrywała się tęsknotą do nieba. Zdrowie S. Zofii zaczęło niepokoić otoczenie; ukryta w dzieciństwie gruźlica wybuchła z całą siłą w maju 1925. Zgromadzenie czyniło wszelkie wysiłki, by ratować ukochaną przez wszystkich siostrę. Ostatnie miesiące jej życia to prawdziwe wstępowanie z Chrystusem na Golgotę, — wreszcie zostaje przybita do krzyża, unieruchomiona chorobą, przechodząc ciemności i opuszczenia wewnętrzne. Już się nie wyrywała, by z siebie czynić jakieś akty, ale się zupełnie stosowała do życzeń Swego Oblubieńca. „Wszelką troskę o siebie złóż na mnie... teraz ja sam na Siebie biorę starania o tobie, odbieram cię tobie samej, odbieram ci wszelkie prawo cienia nawet myśli o sobie! Istnieje już tylko jeden przedmiot

myśli dla ciebie — to Ja, wszystko inne jest przeniewierstwem i zdradą!" (Notatka 26. IV. 1925).

„Jak ja w ciszy i spokoju czekam na opróżnienie się duszy twojej z ciebie, tak ty w ciszy i spokoju czekaj na całkowite jej przeze mnie wypełnienie!" A Siostra Zofia idąc za łaską w uniesieniu wołała: „O Jezu, masz mnie całą, weź mnie na ofiarę Swej miłości, i rozraduj się chwałą triumfu Twego w nicestwie i nędzy mojej!" „Wielbię Cię, Jezu, nicością, niemocą mej duszy, jedyne szczęście moje to krzyż Twej miłości, przemień mnie na nim, o Panie, najzupełniej w Siebie i daj mi udział w ratowaniu dusz biednych grzeszników!" (26. VII. 1925).

Z listów do Przełożonej z Wólki 29. VII — jasno poznajemy, jak ta dusza dojrzewała do nieba. „Siostro Najdroższa, są takie chwile z Panem Jezusem przeżyte, w których, zda się, że tylko kocham cierpienie i tylko cierpię miłością. A jednak im hojniej Pan Jezus mi się udziela, tym większe pragnienie, głód, braki jego czuję. Wszystko się we mnie wydziera do Pana, nie w tym celu, by go posiąść dla siebie, lecz aby się w nim zupełnie zatracić dla Boga. Najdroższa i Najukochańsza Siostro, ja tęsknię do nieba całą nicością i nędzą swoją, ponurzoną w miłosierdziu Bożym, a zarazem wielbię Boga za to, że przywróciwszy mi tymczasem zdrowie, zamienia moje życie na powolne przewlekłe konanie. Niech się Wola Boża wypełni!"

Gdy wszelkie środki i zabiegi nie przynosiły pożądanego skutku, lekarze wysłali chorą do Zakopanego. Jakkolwiek Siostra Zofia chętnie przyjmowała wolę Bożą i krzyż z nią złączony, niemniej płakała rzewnie, żegnając ukochany klasztorek i siostry.

Od października 1925 r. aż do śmierci 8 lutego spędzała długie godziny sam na sam z Bogiem, patrząc na śnieżny szczyt Giewontu. Cierpienia fizyczne się wzmagały, kuracja była bardzo męcząca (odma, zastrzyki złota itp.) a równocześnie duszę ogarniały ciemności. Pociechy wszelkie ustały, — prawdziwie

mogła powtórzyć z Panem Jezusem całą gorycz konania. Próbkę tego mamy w liście do Przełożonej z dnia 12. X. 1925. „Przepadłam zupełnie, — nie wiem, kiedy, gdzie i jak. To też nie dziwię się i boli mnie to, chociaż może nie powinno, że nie mogę mieć nawet Mszy św. i Komunii św., — bo ze mną razem zginęły też wszystkie moje pseudo-prawa, przywileje, łaski, pociechy, radości i cierpienia. Nie chciałabym nic a nic mniej cierpieć lub też po cośkolwiek więcej wyciągnąć ramiona, Pan Jezus Sam dopełni miary. Ja teraz nie mam absolutnie żadnej treści życia, — pozostał mi jedynie ślepy, trawiący każde drgnienie duszy akt wiary. Czasem tylko, jak orzeźwiający powiew, ufność przynosi tę pewność, że poza tym konaniem ukrywa się życie Boże". — Całym już sercem śpiewała hymn Św. Pawła: „Żyję ja ,już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

„Cierpienia fizyczne rosły i potęgowały się z każdym dniem. Nieustanna prawie gorączka paliła ciało i wywoływała poty, duszność i dojmujące pragnienie. Apetyt znikł już zupełnie, bezsenność stale towarzyszyła cierpieniom, zaledwo nad ranem S. Zofia zasypiała trochę, lecz wkrótce budziła się, czuwając nad przyjściem O. R. w te dni, gdy miała szczęście przyjmować Pana Jezusa. W czasie dziękczynienia, zresztą bardzo długiego, walczyła nieraz z sennością. Codzień w godzinach popołudniowych, gdy temperatura osiągała swoje maximum, następował niezwykle silny ból głowy, co trwało aż do wieczora. S. Zofia niezdolna była wówczas nawet się poruszyć i nie była w stanie wymówić ani jednego słowa. Doskonale ukrywała swoje cierpienia, nigdy nie zdradzając ich na zewnątrz. Leżała zawsze spokojna, nieruchoma, słodko uśmiechnięta, stale umartwiając się, w czym tylko mogła, aby zostać do końca wierną w najmniejszym. Nie zmieniała nigdy pozycji na wygodniejszą, nie pozwalała sobie na żadną ulgę i aż do ostatnich odwiedzin przełożonej nigdy nie gasiła pragnienia żadnym napojem.

Dopiero z posłuszeństwa na trzy tygodnie przed śmiercią miała przy sobie szklankę ostudzonej herbaty na noc i czasami małym łykiem odwilżała gardło wyschnięte i zmęczone stałym bolesnym kaszlem".

Z początkiem grudnia przyplątało się nadomiar wszystkiego zapalenie opłucnej.

„Przechodząc teraz prawdziwe męczeństwo ducha i męczeństwo ciała, nie cofnęła w niczym swej ofiary, ponawiała ją w każdej chwili aktem najzupełniejszego zdania się na wolę Bożą, aktem doskonałej miłości. Będąc w zupełnej niemożności modlenia się, ofiarowywała to cierpienie na intencję dusz zbłąkanych, zawsze w połączeniu z ofiarą krzyżową Chrystusa Pana"[1]).

Jednak pogoda jej nie opuszczała, w listach stale uspokajała rodzinę i siostry, żywo interesowała się sprawami swej najbliższej opiekunki, zacnej p. B.

Najświętsze chwile dla niej to odwiedziny Boskiego Gościa — zacny Ojciec R. T. J. przynosił jej dwa razy w tygodniu Komunię św. i spowiadał. — Mimo pewności bliskiego końca heroicznie spełniała wszystkie zlecenia lekarza i przełożonej. W styczniu pożegnała się na zawsze z tą Ukochaną swoją powiernicą i przewodniczką. Rozmawiała wtedy szczerze o bliskim końcu i szczęściu życia wiecznego. — O tym pogodnym oczekiwaniu końca świadczą słowa chorej: „Wie Siostra droga, śniła mi się przed kilku dniami śmierć moja. Przyszła ona całkiem nagle i niespodziewanie. Nikt tego nie oczekiwał. W nocy dostałam nagłego krwotoku. I co za chwila szczęśliwa! Ale to nie była śmierć, to była jakaś cudowna ekstaza!... Pan Jezus stanął przede mną, wyciągając ku mnie Swe Boskie ramiona, a ja z zachwytu rozchyliłam ręce, załamałam je i padłam w Serce Boże na całą wieczność!... „W chwili śmierci będę tylko patrzeć na Pana Jezusa"...

I tak się też stało 8 lutego.

---

1) T. Kalkstein, Zmartwychwstanka.

Po wesoło spędzonej rekreacji z p. B. S. Zofia nagle dostała wybuchu krwi i w obecności swej pielęgniarki, skrzyżowawszy ręce „padła w Serce Boże na wieki".

Gdy Siostra Przełożona robiła sobie wyrzuty, że nie dopilnowała, by jej udzielono Ostatniego Namaszczenia, spowiednik uspokoił ją i powiedział: „...ona była namaszczona Duchem Św. i gotowa dla nieba".

Zzwłoki jej rodzina przywiozła do Warszawy, gdzie na Powązkach oczekują wielkiego dnia Zmartwychwstania.

Gdy w r. 1933 wyszły wewnętrzne jej dzieje i ujawniły bogactwo tego życia — było to dla wielu niespodzianką, ponieważ S. Zofia nigdy nie zdradzała swych tajemnic królewskich, była pełna prostoty w obcowaniu z drugimi, wolna od sentymentalizmu, brała życie bardzo realnie, tym większą rękojmię mieli jej kierownicy, że Duch Św. istotnie działa w jej duszy. Mówią to i jej wiersze, z których zwłaszcza ostatni jest jednym porywem miłości.

TYŚ MÓJ NA WIEKI

Jezu, Twa hojność przepełniła miarę,
Już nic od Ciebie otrzymać nie mogę —
Dałeś mi w Sobie miłość, ufność, wiarę,
Jasną do nieba wykreśliłeś drogę.

A jednak, Jezu, ja konam z pragnienia
I głodem duszy domagam się stale
Śmierci z miłości, co nicość przemienia
W Ciebie, na wieczne zjednoczenie w chwale.

Życie więc moje wypełnij Swą wolą,
Bo, czy kres bliski, Jezu, czy daleki,
W jedno się mgnienie dni ziemskie zespolą,
Bo jam już Twoja, a Tyś mój na wieki!

S. Barbara Żulińska C. R.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

KANONIZACJA BŁ. ANDRZEJA BOBOLI

17. IV. 1938.

Wreszcie spełniły się gorące pragnienia narodu polskiego, wreszcie znów „Polska przypomni się... chrześcijaństwu jako płodna matka świętych" (Orędzie Prymasa Polski), albowiem w uroczystym dniu Zmartwychwstania Pańskiego padły z wyżyn Stolicy św. Piotra nieomylne słowa: „Beatos Andream Bobola Martyrem, Joannem Leonardi et Salvatorem ab Horta Sanctos esse decerminus, et definimus ac Sanctorum Catalogo adscribimus — Bł. Andrzeja Bobolę, Jana Leonardi'ego i Salvatora da Horta określamy i orzekamy jako Świętych i zaliczamy w poczet Świętych". Nic więc dziwnego, że tysiączne rzesze pielgrzymów polskich pod przewodnictwem polskich Arcypasterzy zjechały do Rzymu, aby być świadkami tej uroczystości, której Polska od r. 1767 nie widziała. Poprzez Wiedeń, lazurową Wenecję i owianą duchem św. Antoniego — Padwę płynęły rzesze pątnicze tak liczne, że chyba nigdy w takiej ilości nie widziały Włochy przedstawicieli Polski. Z uznaniem trzeba podkreślić, że pielgrzymi byli świadomi obowiązków ciążących na nich, że mimo takich czy owakich trudów, znojów, czy innych mniej przyjemnych niespodzianek jechali w duchu prawdziwie Chrystusowym. Tym więcej przyjem-

ną była nasza wyprawa, że była zupełnie katolicka i zupełnie polska. Uczestnikami jej byli ludzie, którzy wiedzą dlaczego są katolikami i z jakiego powodu dążą do realizacji Królestwa Bożego w Ojczyźnie. Toteż podziwiając cuda przyrody i sztuki hojnie rozsiane w Rzymie nie tracili z oczu głównego celu pątniczej wyprawy, a mianowicie wyproszenia katolickiego jutra narodowi za przyczyną św. Andrzeja Boboli. Piękno Stolicy świata chrześcijańskiego stanowiło wspaniałą oprawę tej przecudnej uroczystości.

* * *

W słoneczny ranek Wielkanocny zebrani Polacy na Placu św. Piotra wtłoczyli się do Bazyliki, która w tę „uroczystość nad uroczystościami" musiała pomieścić ponad 50.000 wiernych i ustawiwszy się w miejscach im wyznaczonych skracali sobie czas oczekiwania odśpiewaniem hymnu „Boże, coś Polskę" oraz „Wesoły nam dziś dzień nastał". O godz. 8.30 zaczęły wchodzić długie szeregi duchowieństwa, — najprzód zakonnego, a potem świeckiego, na którego końcu szła Kapituła Archibazyliki Laterańskiej. W tym czasie chór odśpiewał „Ave Maris Stella" i antyfonę „Regina Caeli Laetare". Dalej kroczyła Św. Kongregacja Obrządów, Prokurator Generalny Wiary oraz inni dostojnicy. Ojciec św. opuściwszy o godz. 9 swe prywatne apartamenty w towarzystwie swego dworu udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie zaintonował „Ave Maris Stella". Po odśpiewaniu 1 zwrotki Ojciec św. zasiadł na „sedia gestatoria" i rozpoczął swój ingres do bazyliki. Papieża poprzedzał wspaniały orszak złożony z 28 Kardynałów z Dziekanem św. Kolegium Kard. Granito Pignatelli di Belmonte na czele. Z polskich Purpuratów był obecny Ks. Kard. Kakowski. Wśród 60 Biskupów była „znaczna reprezentacja Episkopatu polskiego"[1]), a mianowicie dwóch Księży Metropolitów

1) Por. „Osservatore Romano", num. 90, 18-19 Aprile 1938.

oraz 14-tu Biskupów. Przybycie Ojca św. do bazyliki oznajmił głos srebrnych trąb i okrzyki pielgrzymów, witających Zastępcę Chrystusa na ziemi frenetycznymi okrzykami „niech żyje". W pochodzie niesiono trzy obrazy nowych Świętych. Św. Andrzej był przedstawiony w stroju kapłańskim z palmą męczeńską. Na ścianach bazyliki widniały również dwa wizerunki cudów uznanych przez Kongregację. Namiestnik Chrystusowy zasiadłszy na tronie w głębi absydy św. Piotra odebrał od Kardynałów hołd posłuszeństwa. Dziekan Adwokatów Konsystorskich Milani wygłosił potrójną suplikę o kanonizowanie nowych Świętych. Na nią odpowiedział w imieniu Papieża Msgr. Bacci tymi słowy: „Kiedy niezliczonymi światłami odbija się Piotrowa opoka i błyszcząca jej kopuła przedstawia obraz nieba usianego gwiazdami i kiedy wszyscy, ilu jesteśmy, bardzo szczęśliwi płoniemy oczekiwaniem wydarzenia, które niebawem nastąpi, nie wątpimy, że tym samym pragnieniem bije i serce Ojca św. Gorącym Jego pragnieniem jest przychylając się do waszych próśb trzem niebianom, których sprawy bronicie, powagą i za wolą Bożą przyznać najwyższe zaszczyty kanonizacji. Jeśli bowiem blask świętości zawsze ozdabiał niezszytą szatę Kościoła Katolickiego a przez ten oczywisty jakoby dowód daje poznanie prawdziwej religii, to w naszej epoce przesławne przykłady cnót, które mają być wydobyte na światło dzienne i zmierzają do zachęcenia i pozyskania ludzi (do naśladowania). Lecz kiedy zwykle ludzie zapoznawszy prawa miłości „szukają swego" i jedynie patrząc na osobisty pożytek i korzyści, wcale nie myślą o zbawieniu bliźnich, Andrzej Bobola, ów niezmordowany bojownik wojującego Kościoła i niezwyciężony męczennik gnuśniejące umysły pobudza nawet własną krwią przelaną do wejścia na mozolną drogę cnoty i podjęcia się trudów apostolskich. Jednakże Jego Świątobliwość, skoro chodzi o sprawę tak wielkiej wagi, pragnie, ażeby wszyscy w łączności z Nim Boga prosili przez wstawiennictwo Bogarodzicy Dziewicy i ca-

łego Dworu Niebieskiego, by obfitość niebiańskiego światła spłynęła na Jego umysł".

Następnie wszyscy obecni odśpiewali litanię do Wszystkich Świętych. Na powtórną prośbę Adwokata Konsystorskiego odpowiedział Msgr. Bacci: „Tak, przybliża się chwila oczekiwania gorąco przez świat katolicki. Wszelako, aby wszystko odbyło się prawnie według przyjętego zwyczaju, przekazanego przez przodków, życzy Sobie Jego Świątobliwość, aby jeszcze chwilę zaczekano, zanim wezwie się według zwyczaju Ducha Pocieszyciela". Po tej suplice Ojciec św. zaintonował „Veni Creator" i odśpiewał modlitwę do Ducha Św. Wreszcie po wypowiedzeniu prośby tzw. „instanter, instantius et instantissime", po raz ostatni przemówił w imieniu Papieża Msgr. Bacci: „Już teraz z uwagą i pokorą słuchajcie wieszczby Piotrowej, wypowiedzianej usty Piusa. Blask tajemniczego światła, co zstąpił z wyżyn niebieskich, przenika i oświeca umysł Najwyższego Arcykapłana. Niech się cieszą niebieskie chóry, niech się raduje Hiszpania, Polska i Włochy, ozdobione nowym światłem świętości; niech się weseli Kościół wojujący, któremu w krytycznej chwili wolno używać pomocy tak możnych przyczyńców u Boga". Nastąpił najuroczystszy moment: Ojciec św. odczytał formułę kanonizacyjną następującej treści.

„Na cześć Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla wyniesienia Wiary Katolickiej i dla rozwoju Chrześcijańskiej Religii, powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą po dojrzałym namyśle i po bardzo częstym wypraszaniu Bożej pomocy, za radą Czcigodnych Braci Naszych Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów, Patriarchów, Arcybiskupów i Biskupów, przebywających w Rzymie, określamy i orzekamy Błogosławionych Andrzeja Bobolę Męczennika, Jana Leonardi'ego i Salvatora da Horta jako Świętych i zaliczamy w Poczet Świętych, nakazując całemu Kościołowi w pobożnym kulcie czcić ich pamięć co roku w dzień ich naro-

dzin (dla nieba), a mianowicie Andrzeja Boboli dnia 16 maja, jako Świętego Męczennika, Jana Leonardi'ego dnia 9 października i Salwatora da Horta dnia 18 marca, jako Wyznawców nie Biskupów. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen".

Kardynał-Prokurator Laurenti złożył podziękowanie Namiestnikowi Chrystusowemu za kanonizację, po czym Ojciec św. zaintonował „Te Deum", które podchwyciła słynna Capella Sixtina. Na zakończenie Kardynał Caccia-Dominioni, Diakon-Asystent papieski w czasie kanonizacji wezwał trzech nowych Świętych oraz odśpiewał na ich cześć modlitwę. Nastąpiło odczytanie homilii, sławiącej nowych Bohaterów cnoty, która brzmi jak następuje:

„Czcigodni Bracia, Ukochani Synowie!

„Oto dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się weń" (Ps. CXVII).

Dziś Chrystus Pan zwyciężywszy śmierć, otworzył bramy wieczności, dziś wojujący Kościół uczestniczy obfitszym weselem w radości Kościoła triumfującego, ponieważ trzech z jego obywateli, którzy poszli śladami Boskiego Zbawiciela, nieomylnym wyrokiem ogłasza się jako Świętych, jako uczestniczących w świętości i wiecznej szczęśliwości.

Dzięki tym niebianom otrzymujemy zaiste to, co Nasz Poprzednik, święty Leon Wielki, wśród napomnień zauważył:

„Stąd pochodzi nadzieja ciała, skąd zstąpiła chwała Głowy" (św. Leon, I Kaz. na urocz. Wnieb. Pańsk.). W ten sposób oczywiście wszyscy jesteśmy zapraszani i nakłaniani, aby posiąść szczęśliwie niebiańską ojczyznę, dokąd Mistrz nasz Chrystus głosem i przykładem nas wezwał, idąc jakoby przez trudy do gwiazd. Ponieważ trzeba w czasie tej ziemskiej pielgrzymki pokonywać i zwyciężać trudności wszelkiego rodzaju, skoro „Królestwo niebieskie gwałt cierpi" (Mat. XI, 42), ani „zapaśnik nie bierze wieńca, jeśli wedle przepisów nie walczy" (II Tym. II, 5), atoli przesławne

przykłady tych, których należy czcić chwałą świętych, którzy krzepiąc nadzieję naszą, są dla nas zachętą i pomocą: „Pójdźcie, wstąpmy na górę Pańską“ (Mich. IV, 2). Dlatego pożyteczną rzeczą jest, choć w kilku słowach wspomnieć o chwale ich cnót, ażebyśmy z zapałem naśladowali w miarę sił ich prześwietne czyny...

A ów słusznie i zasłużenie nazwany „duszochwatem“, Andrzej Bobola, kapłan Tow. Jez., uczy nas skutecznego zapału w szerzeniu Królestwa Bożego i ten niezwyciężony męczennik osłabłych ludzi naszych czasów pobudza do męstwa i do znoszenia wszelkich cierpień dla Boga i Kościoła w myśl tej zasady, że chrześcijańską jest rzeczą wiele czynić i cierpieć.

Jego bowiem w Janowie pochwycili Kozacy, gdy przeciwstawiał się błędom schizmatyckim i głosił z nadzwyczajnym powodzeniem prawdy wiary katolickiej; biczami katowali tego, który był na wzór Chrystusa uwieńczony koroną i ciężko go spoliczkowywali; wreszcie legł on ugodzony ostrym mieczem. Wkrótce prawe oko wypłynęło, skórę miał w wielu miejscach zdartą i okrótnie przypalone rany podrażnione posłaniem. Nie dość, bo obcięli mu uszy, nozdrza i wargi, język z tyłu głowy wycięli, nakoniec zatopili grot w sercu jego. A wreszcie wytrwały bojownik o godz. 3 popoł. dając zupełnie cudowny widok męstwa mieczem przeszyty, uzyskał chwałę męczeństwa.

Przez tych trzech niebian Opatrzność Boża, jak się Nam zdaje, dała dowód specjalnej łaski, ponieważ ci, kiedy ludy żyją w tak wielkim kryzysie wskutek zamieszania, dają Kościołowi nową nadzieję lepszych czasów. Z tych jeden — Polski ozdoba — jak ufamy, wyprosi swymi modłami jedność chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu, w granicach którego zasłużył na palmę męczeństwa, drugi wyjedna dla katolickiej Hiszpanii, kiedy znowu na nowo odzyska pokój i zgodę, bardziej żywotne dzieła życia chrześcijańskiego; trzeci wreszcie wymodli dla świętych podróży misyjnych obfitsze środki, które to misje sam niezmordo-

waną pracą popierał i rozkrzewiał. Niech każdy z nich najłaskawiej spojrzy na swą ojczyznę i swą opieką niech sprawi, aby — zatrzymawszy zamęt błędów, które podważając i niszcząc najgłębsze podstawy Państwa usiłują zepchnąć ludy do dawnego barbarzyństwa — w naszej także epoce stały się przedmurzem katolickiej religii i kultury. Również niech spojrzą łaskawym wzrokiem na Kościół Powszechny, prosząc Boga, aby pod Jego wodzą wyszedł z obecnych burz zwycięsko i święcił triumfy i aby wszystkie ludy szczęśliwie przywiódł do jedynej owczarni Jezusa Chrystusa, Amen".

Po odśpiewaniu „Confiteor" — z dodaniem trzech nowych Świętych — Ojciec św. udzielił zebranym Błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym. Potem Kardynał-Dziekan św. Kolegium Granito Pignatelli di Belmonte, rozpoczął celebrę uroczystej sumy pontyfikalnej. Na offertorium nastąpiło złożenie Ojcu św. tradycyjnej ofiary, a mianowicie gołębi, świec, chleba, wina i wody. W imieniu naszego Świętego Rodaka złożyli ją Kard. Gasparri, Pacelli i Boetto w towarzystwie Generała oo. Jezuitów O. Ledóchowskiego, Rektora U. J. Piłsudskiego, prof. Antoniewicza i Dziekana Wydziału teol. tegoż Uniw. W czasie Konsekracji i na „Ite Missa est" z kopuły na srebrnych trąbach zabrzmiały dźwięki „Largo" Silveri'ego. Po udzieleniu przez Papieża Apostolskiego Błogosławieństwa, odbył się regres. Przechodząc tym razem koło grupy polskiej Papież był tak wzruszony okrzykami na Jego cześć, że zatrzymał się dwakroć przy Polakach, chcąc wyrazić tym swą miłość, jaką żywi względem naszej Ojczyzny. O godz. 13,20 Ojciec św. ze swym orszakiem ukazał się w loży od strony Placu św. Piotra i udzielił błogosławieństwa „Urbi et Orbi". Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacja, którą podziwiali polscy pielgrzymi ze szczególnym zainteresowaniem.

— — — — — — — — — — —

W drugi dzień świąt w kościele „Al Gesù“ odbyło się polskie nabożeństwo celebrowane przez J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego przy udziale wszystkich polskich Biskupów, bawiących w Wiecznym Mieście. Przed ołtarzem wystawiono relikwie św. Andrzeja, które w cudowny sposób zachowują swą świeżość. Polacy złożyli na trumnie swego Patrona żywe kwiaty koloru białego i czerwonego. W czasie Mszy św. O. Jan Roztworowski wygłosił płomienne kazanie, osnuwając je na zdaniu Ewangelii: „Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi“ (Jan XII, 24). Kaznodzieja słusznie podkreślił, że wszelka świętość wywodzi się od jej jedynego źródła to jest od Chrystusa, tak, że każdy Święty jest odbiciem tego jedynego Wzoru wszelakiej doskonałości. Dalej przyrównywał relikwie do ziarna, które obumarłszy przynoszą owoc w postaci nadzwyczajnych łask. Pokrótce przedstawił dzieje Świętego, a nade wszystko jego pracę apostolską oraz mocną świadomość, że „idzie naprzeciw męczęństwu“ (słowa Świętego), wreszcie odmalował jego chwałę pośmiertną. Po nabożeństwie pielgrzymi odśpiewali „Boże coś Polskę“ oraz „Te Deum“.

— — — — — — — — — —

W Wielką Sobotę Ojciec św. przyjął na audiencji Biskupów polskich. Papież w swym przemówieniu stwierdził, że czasy są złe i niebezpieczne, a idą jeszcze gorsze. Mówił, że on ich pewno nie doczeka, choć w razie takiej woli Bożej, nie odmawia się dźwigania tego krzyża.

W środę dnia 20. IV. Namiestnik Chrystusowy przyjął polskich pielgrzymów w Sali Błogosławieństw. Polaków było z górą 1300. Ojciec św. niesiony na „sedia gestatoria“, przebył całą salę. Wielkie wzruszenie malowało się na twarzy Dostojnego Arcykapłana, kiedyśmy zaczęli wołać „Niech żyje“ tak, że nawet nie był w możności błogosławić, a tylko wyciągał swe ręce, jak ojciec do dzieci. Zasiadłszy na tronie odebrał

adres hołdowniczy od przedstawicieli całej młodzieży akademickiej z Polski wraz z ofiarowanym Mu ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej — Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. Poczym wygłosił dłuższe (40 minutowe) przemówienie. W części skierowanej do nas, gdyż byli jeszcze Włosi i Francuzi, Ojciec św. zwrócił się „do tych, którzy", jak powiedział po polsku, „wołają „Niech żyje". Papież wyraził swe zadowolenie z postępów polskiej Akcji Katolickiej mówiąc, że jest ona „bardzo dobrze", oraz że jest ona „pociechą jego dni".

Akcja Katol. jest udziałem w hierarchicznym apostolstwie Kościoła, dlatego jest ściśle złączona z Hierarchią kościelną. Ojciec św. polecił pielgrzymom zanieść Swe Błogosławieństwo w Polsce tym, którzy nie mogli przybyć na kanonizację, szczególnie nieobecnym członkom Episkopatu. Na zakończenie Najwyższy Pasterz Kościoła życząc nam szczęśliwej podróży a Polsce wiele Łask Bożych, udzielił Swego Apostolskiego Błogosławieństwa.

***

Minęły więc piękne dni, ale nie przeszły bezpłodnie. Głębokie słowa Ojca św. wzywają nas do męstwa oraz do akcji unijnej. Podstawą wszakże akcji zewnętrznej tak unijnej, jak i czynnej obrony wiary jest męstwo wewnętrzne, jest zwycięski bój ze samym sobą. Św. Andrzej dlatego zniósł niewypowiedziane katusze, bo przezwyciężył samego siebie. Stąd płynie dla nas najwyższy nakaz: przed walką i obroną dziś konieczną, musi nastąpić zwycięska walka z samym sobą, ale nie tylko tych lub owych, ale wszystkich. Każdy Polak, każdy katolik to przedmurze Chrześcijaństwa, każdy musi być rycerzem zaprawionym do walki zewnętrznej poprzez zwycięski bój wewnętrzny. Tacy dopiero Polacy zrealizują Andrzejową wizję Polski Chrystusowej.

W. Eborowicz

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

K. J., *Pius XI, wódz i sternik świata,* Poznań 1938, S. A. „Ostoja". Cena 1.50 zł.

W czasach, kiedy tyle mówi się o wodzach i o przodownictwie, daje nam autor życiorys Ojca św., ujęty pod kątem widzenia: naszym wodzem jest Chrystus, a Pius XI jako zastępca Chrystusa na ziemi jest obecnie widzialnym wodzem i sternikiem świata. Samo życie Piusa XI jest ujęte krótko, główną uwagę poświęcono działalności i wskazaniom papieskim, podanym w licznych encyklikach. Szczęśliwie także autor wykazuje przy każdej sposobności ścisłą łączność jaka zachodzi między Kościołem a Chrystusem, dzięki czemu uwydatnia boski charakter Kościoła. Broszurka ta o 100 stronicach, podzielona na nieduże rozdziały, napisana zrozumiale i serdecznie, będzie pożądaną pomocą przy urządzaniu Dnia Papieskiego w lutym. Mówcom poda dużo materiału nieraz mało znanego. Książeczka ta nadaje się jednak także bardzo do masowego rozszerzania. Pomoże do oddania hołdu Ojcu św., a także do pogłębienia tak ważnych dziś zagadnień jak papiestwo i boskość Kościoła.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

F. X. MAQUART, *Elementa philosophiae seu brevis philosophiae speculativae synthesis.* Tom I-II. Wyd. Andreas Blot, Parisiis 1937. Str. 264-566.

Ks. ADAM BOGDANOWICZ, *Częsta Komunia św. a częstość spowiedzi wiernych w praktyce duszpasterskiej.* Lwów 1938.

Fr. LOUIS DE GONZAGUE, O. M. C., *Féminisme et Evangile.* Jésus et la femme. Ed. Desclée de Brouwer 1938. Str. 243. — Cena 15 frf.

A. D. SERTILLANGES, O. P., *Le croyant devant la vie.* — Ed. Flammarion (Coll. „Directives"). Str. 48. Cena 2.25 frf.

O. LEON PYŻALSKI, Redemptorysta, *Wrogowie ludu prawdziwi i mniemani.* Zamość 1938. Nakł. OO. Redemptorystów. Str. 112.

Dr MIECZ. SKRUDLIK, *Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.* Studium ikonograficzne. Nakł. OO. Redemptorystów. Tuchów 1938. Str. 20 i 10 całostronnicowych reprodukcyj poza tekstem. — Cena 1.00 zł.

MARIALI, *Przez Maryję Dzieło Boże.* Nakł. OO. Karmelitów, Kraków 1938. Str. 63.

Wiązanka pieśni Maryjnych. Nakł. OO. Redemptorystów 1937.

W walce o własny pogląd na świat. Z przedmową Dr M. Wachowskiego. Pamiętnik absolwentki uniwersytetu ludowego. Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne, Poznań 1938. Str. 40.

Z zagadnień przodownictwa w Akcji Katol. Młodzieży. Pamiętnik IV Konferencji związkowej KSMż i KSMm odbytej w Poznaniu 2-3 maja 1937. Nakł. S. A. „Ostoja" w Poznaniu. Str. 152. — Cena 2.00 zł.

Księgi Psalmów. Przełożył Leopold Staff. Wyd. „Verbum", Warszawa. Str. 377.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*

SPIS RZECZY TOMU XVI

ROZPRAWY

Absconditus: Eucharystia przedłużeniem i uzupełnieniem Mszy św. 245
Congar o. O.P.: Ciało mistyczne Chrystusa 89, 167
Fic A. o. O.P.: O. Maria Józef Lagrange . . 414
Garrigou-L. R. o. O.P.: Życie mistyczne u św. Katarzyny Sien. 153, 244
Gmurowski A. o. O.P.: O istocie bojaźni bożej . 393
Jougan ks. A.: O codziennym nawiedzaniu N. Sakr. 21
— O przygotowaniu do Mszy św. (wedle św. Bonawentury 307
Jeleńska L.: „Naród wybrany" a katolicy . . 187
Lanversen Fr. o. T.J.: Modlić się za rządzących nami 407
Mazerski ks. J.: Czemu do Betlejemu udali się Magowie 3
Pelczar ks. Fr.: Wpływ częstej Komunii św. matki na uświęcenie całej rodziny 354
Szeptycka R.: Litania do Imienia Jezus . . . 37
Winowska M.: Tajemnica Ofiary 321
Woroniecki J. o. O.P.: Cnota kardynalna męstwa: jej istotne cechy, niedomagania i wychowanie 233
Zawodziński Z.: Modlitwa za kapłanów . . . 107
Żychliński ks. A.: Jaka jest łaska sakramentalna Komunii św. 297

MYŚL LITURGICZNA

Gertruda M. s.: Msza św. w zastosowaniu do życia wewnętrznego duszy 362
S. M. R.: Haec dies quam fecit Dominus . . 256

TEKSTY KLASYCZNE

Augustyn św.: Kazanie na Zielone Świątki . . 430
— O metodzie walki z grzechem. . . . 116
Henryk Suzo bł.: O niezmierzonym szlachectwie cierpień doczesnych 190
Julianna z Norwich: Jezus Matką naszą . . 42
Katarzyna Sien. św.: List do pewnego wielkiego prałata 265

WZORY DO NAŚLADOWANIA

Estreicherowa Ł.: Droga doskonałości O. Jacka Cormier 200, 272
F. S.: U szczytu ofiary (Katarzyna Abrykosow) . 125
Kowalski ks. K.: Maria Paulina Jaricot . . . 45
Weryński ks. St.: Brat Albert i jego dzieło . 368
Żulińska Barbara s. C. R.: Ku zmartwychwstaniu (kartki z życia S. Zofii Czarneckiej C. R.) . 440

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

Eborowicz: Kanonizacja bł. Andrzeja Boboli. . 460
I. K.: Humanizm chrześcijański (XVI Tydz. Społ. Odr.) 139
S. S.: Jeden jest Chrystus. 218
*** W sprawie Konnersreuth 53

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Adamski S. ks. Bp: Zadania A. K. M. 229
Baranowski Z. ks. dr: Zagadki życia. 294
Gillet M. St. o. OP.: Kształtowanie charakteru . . . 291
Jeleński Szczepan: Światła tajemnic 296
Kaczmarczyk J. ks.: Wykład modlitwy Pańskiej . . . 227
K. J.: Pius XI, wódz i sternik świata . . 469
S. M. R.: U źródeł łaski 81
Parra K. o. T. J.: Przyjaźń Chrystusowa 388
Sydry St. ks. dr M.: Msza św. życiem naszym . . . 387
— Czcigodny S. B. O. Stan. Papczyński 389
W. Klimowiczowa K. Tajemnica człowieczeństwa . . . 228

REDAKCJA
Poznań, pl. Nowomiejski 1, m. 4

ADMINISTRACJA
Lwów, pl. Dominikański 2

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie:	4 zł (w Ameryce 1 dolar),
półrocznie:	2 zł,
zeszyt pojedynczy:	40 gr.

KONTO w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)

VERITAS